

# CZYM SĄ KONFLIKTY MIĘDZY NARODAMI?

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 25 (78)

Wilno, 6 - 19 grudnia 1992

cena 5 talonów  
(1500 zł., Indeks 383678)

*Bilanse i nadzieje*

## PO WYBORACH

Właściwie nie po wszystkich. Jeśli chodzi o wybory do rozwiązanych 4 września ub. roku rad samorządowych w rejonach - solecznickim i wileńskim, to one faktycznie się nie odbyły. Pozostały w cieniu wyborów do Sejmu litewskiego. Jesteśmy już pod wrażeniem pierwszych obrad nowego parlamentu. Powodują one mieszane uczucia - głównie z powodu już prawie zapomnianej jedynomyślności sali. Może niezadługo wyklarują się pewne wyraźniejsze opcje. Czego należy się spodziewać, kiedy przeminie euforia wygranej? Jakie nadzieje pokładamy na posłów?

Przed wszystkim, żeby linię polityczną lidera - Demokratycznej Partii Pracy Litwy nie cechowała nadgorliwość w podążaniu w stronę prawicy, jakby chcąc wyprzeć się swego lewicowego rodowodu. Zmęczeni ludzie pragną, aby Sejm i nowy rząd wzorem Sajudisu i innych sił nie dokonywały za wszelką cenę upolitycznienia życia, zostawiając na uboczu problemy natury ekonomicznej. Żeby wszelkie decyzje podejmowano nie tylko w patriotycznym uniesieniu, lecz i pamiętając o ekspertach i kalkulatorach.

Przeszło dwa lata temu w tym samym miejscu ogłosiłem artykuł pt. „Ratować gospodarkę”. Wszystkie-bolączki wyłuszczone wówczas, niestety, pozostają nadal aktualne. Co więcej, w ciągu tego czasu kryzys ostro się pogłębił. Wciąż nie widać „światła w tunelu”, jakichś oznak, że został powstrzymany. Oczywiście, niejako jest on „wkalkulowany” do okresu przejściowego, tym niemniej precyzyjne i nie oderwane od życia ustawodawstwo, jak też zapewnienie sprawnego funkcjonowania instytucji kontroli mogłyby przyczynić się do złagodzenia rozmiarów recesji i nie dopuścić do zwyrodniałych form dzisiejszej przedsiębiorczości.

W Sejmie zarejestrowana została 4-osobowa frakcja polska, która jak podano w komunikatach „zobowiązała się umacniać niepodległość Litwy oraz bronić jej integralności terytorialnej”. Oczekujemy, że działania czwórki będą rozsądne i konsekwentne. Iż reprezentanci Związku Polaków na Litwie nie zapomną o tym, że bronią interesów i innych rodaków, w tym niezrzeszonych. Nie zlekceważą kontaktów z inteligencją, przysłuchają się głosom prasy. Ważne jest, by postulat Polaków były rozpatrywane również w kontekście potrzeb obywateli całej republiki. Aktywność posłów Polaków nie powinna zawężyć się tylko do spraw mniejszości, lecz przejawiać się w całokształcie rozpatrywanych w parlamencie zagadnień.

Dobrze byłoby, gdyby zawiązała się tradycja stałych spotkań z naszymi parlamentarzystami. Ale nie z pozycji „oni na trybunie pouczają”, a w formie konstruktywnych rozmów. Władza często zmienia ludzi, miejmy nadzieję, że niebezpieczeństwo zatracenia więzi z rzeczywistością nie grozi nowo upieczonym posłom, czym tak grzeszyli deputowani starego parlamentu.

Szkoda, że tak smutny finał miały wybory do rad rejonowych. Poniżej krytyki były przygotowania do nich, do ostatniego niemal dnia w wielu lokalach wyborczych nie było pewności, czy w ogóle odbędą się. Część punktów była zamknięta na kłódkę do samych wyborów. Fatalnie pracowały komisje. Nie było gdzie zasięgnąć informacji. Żądanie 50-procentowej frekwencji przy 40 proc. w czasie wyborów do Sejmu też można uznać za przesadne, zważywszy ogólną apatię społeczeństwa. Stąd i wyniki. W rejonie solecznickim wybrano 15 deputowa-

nych z 29, w wileńskim tylko 4 z planowanych 47.

Złamano zasady ordynacji wyborczej i w czasie głosowania. Odnotowano wypadki naciśnięć i agitacji. Złe wpłynęli obserwatorzy przybyli z Wilna i innych miast, którzy nazywając rzecz po imieniu, starali się nierzadko przeszkodzić w głosowaniu. Wielu ludzi, a nawet całe autobusy z odleglejszych wiosek powracało z kwitkiem, ponieważ w ogóle nie mogło wziąć udziału w głosowaniu. Wiadomo, trwa proces zamiany starych paszportów ZSRR na dowody osobiste RL. Tysiące ludzi czasowo nie ma przy sobie z tego powodu dokumentów, jak i tymczasowego i świadectwa obywatela RL. O tym doskonale są zorientowane władze lokalne. I właśnie tych ludzi obserwatorzy usiłovali nie dopuścić do głosowania, choć były proponowane inne dowody tożsamości personalnej. W dodatku akcja rozgrywała się na wsi, gdzie sąsiad sąsiada świetnie zna! Można sobie wyobrazić, ile by oburzenia wynikło, gdyby założył, obserwatorzy na przykład z Solecznik czy Niemeniczna udali się z wizytacją podobnego przedsięwzięcia poza swe tereny...

Na rękę to było tym, co ze wszech miar chcieli zastopować wybory, udowodnić, że Polacy stanowią większość w tych rejonach do wyborów jeszcze „nie dojrżeli”.

Zamiast analizować liczne naruszenia, pewne kręgi z radością przyjęły wiadomość, że nadal nie będą utworzone rady samorządowe, a ponowne wybory planuje się powtórzyć za dwa miesiące. Oznacza to, że ten rok upłynie pod znakiem niepopularnych rządów komisarycznych, pod znakiem wzajemnego dystansu między rządowymi pełnomocnikami i miejscową ludnością. Nie trzeba tłumaczyć, ile nieporozumień w dobie reprivatyzacji ziemi i innych przemian spowoduje taka zwłoka.

Czy wybory, zarówno do Sejmu, jak samorządów mogły mieć inne wyniki dla Polaków?

Myszę, że tak. Pomimo wspomnianych utrudnień (tylko do rad samorządowych jako świeższych), zabrakło zaangażowania organizacji społecznych. Spotkania w terenie, konferencje prasowe i wystąpienia telewizyjne pretendentów wypadły żenująco słabo. Nie były one przygotowane pod każdym względem. Jak i w innych dziedzinach życia, dała się we znaki nieporadność informacyjna: wciąż nie mamy rzeczników prasowych, którzy by w sposób operatywny i rzeczowy upowszechniali informacje, alarmowali o naruszeniach, prostowali wszelkie nieścisłości i pomówienia. Uważam, że warto powołać taki urząd przy większych organizacjach polskich - wszak w czasach obfitujących w zdarzenia, wymagają one nie tylko naszego ustosunkowania się, lecz i udziału.

Pora inaczej spojrzeć na rodzime mass media - jako na środki również prowadzenia dialogu. Nasze organizacje na dobrą sprawę nie posiadają archiwów nawet z zakresu własnej działalności. Nie przywiązują wagi do słowa. Pisanego, mówionego, do wydarzeń utrwalo-nych wizualnie.

O tym warto zastanowić się zarówno tym, którzy zostali wybrani, jak i tym, którzy wybierali. Żeby chociażby nie zapomnieć wzajemnie o postulatach z okresu wyborczego. I żeby wyciągać wnioski na przyszłe wybory.

Te do samorządów - nie za górami.

Romuald Mieczkowski



Przy tej kowieńskiej ulicy, w domu po prawej, gdzie obecnie mieści szkoła średnia, mieszkał Mickiewicz...

Fot. Bronisława Kondratowicz

## Dom Polski w Kownie

To powiedziane na wyrost. Na razie to są 52 m<sup>2</sup> powierzchni, aczkolwiek stanowi to 3 pomieszczenia. Niemniej sukces na możliwości kowieńskiej zbiorowości rodaków. Zgrupowani od dziesięcioleci wokół Domu Kultury fabryki wyrobów gumowych „Inkaras” (Kotwica), mają więc do własnej dyspozycji tę swoją przystań. Lokal będzie pełnił różne funkcje, to przede wszystkim płaszczyzna wszelakiego rodzaju spotkań, obcowania, uroczystości „pod rodzinną strzechą”.

29 listopada nastąpiła świąteczna inauguracja Domu. A więc słowo gospodarza miasta - mera pana Račkauskasa, ambasadora RP na Litwie pana Widackiego, gospodyni lokalu, prezeski tamtejszego Oddziału ZPL pani Praniewicz. Tradycyjne poświęcenie obiektu przez księdza, także tradycyjne podarki, m.in. od ZG ZPL, ZM ZPL m. Wilna. I oto gość wielce hojny - przedstawiciel Wydawnictwa „Wiedza Powszechna”. Dyrektor jego, pan Chlabicz zacytuje pismo zespołu pracowniczego do rodaków w Kownie. Ich dar - to 200 tytułów książek. Właśnie na początek biblioteki. Również nieco funduszy na wyposażenie w stosowny sprzęt.

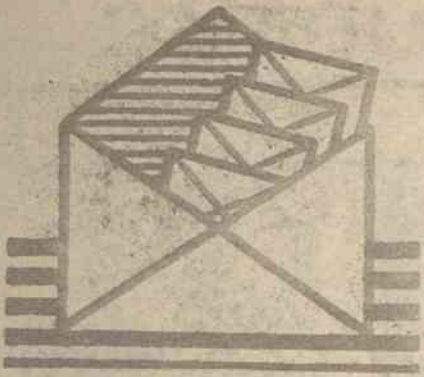
O wydawnictwie swym opowiedział dyrektor Józef Chlabicz, o tym jak doszło do nawiązania kontaktów, odczytał pismo zespołu wydawniczego do kowieńczyków. Ci, w podzięce warszawiakom odśpiewali polskie tradycyjne „Sto lat!” Kolejno po Mszy św. w kościele karmelickim wszyscy zebrałi się w sali DK „Inkaras”, gdzie przyjęto gości lampką wina, jak też małym uroczystym koncertem. Wybór programu, naturalność odczuć, słowa i bezpośrednia prostota ujęły zapewne za serce wszystkich obecnych. Rodacy z Kowna jakby przybliżyli chwilę dobrych patriotycznych tradycji, coś z ducha wspólnoty powstań narodowych, owego ducha tamtych pokoleń. Całością pokierowała pani Teresa Chmielewska, mająca też w rodowodzie powstańca. Ona też obok chóru wykonała kilka pięknych pieśni solowych. Ładnie się zaprezentowały muzycznie trzy Krapikówny - Beata, Iłonka i Krysia.

- Dziękuję Wam, że jesteście! Że zachowaliście polskość, że nadal zostajecie Polakami w wolnej Litwie - takim akcentem słownym, wyrażonym przez Jana Widackiego, ambasadora Ambasady RP w Wilnie zakończyło się święto kowieńskich Polaków.

P.S. Po tej harmonii muszę jednak wrócić słowem - dysonansem. Niestety, w aurze tego święta pani z kowieńskiego Sajudisu, która również zabrała głos w uroczystej chwili, uznała za stosowne stwierdzić, że ... należy rozwiązać w ogóle ZPL. Za komunizowanie. Czyżby owa ludzka zmora nietolerancji i tu chciała wziąć górę.

(D.)





XXX

Serdeczne gratulacje i podziękowania za chwile wzruszeń, jakie wywołują Wasze artykuły.

Dr Bohdan Mrozowski  
Merelbeke, Belgia

**Światowa Wystawa  
Filatelistyczna POLSKA '93**

W maju 1993 roku odbędzie się w Poznaniu Światowa Wystawa Filatelistyczna POLSKA '93. Będzie to impreza o zasięgu światowym, zorganizowana na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, na którą zapraszamy wszystkich miłośników znaczka pocztowego.

Liczymy, że nasi sąsiedzi z Litwy zechcą odwiedzić Poznań i zwiedzić wystawę. Poszukujemy możliwości poinformowania wszystkich chętnych, członków regionalnych związków filatelistycznych oraz niezrzeszonych filatelistów.

Nasza firma odpowiada za część handlową wystawy. Zapraszamy kupców filatelistycznych z całego świata. Spodziewamy się, że około 200 firm zagranicznych oraz administracji pocztowych będzie posiadało stoiska handlowe.

Będzie to doskonała okazja do kupienia i sprzedania swoich znaczków. Zainteresowani mogą zwracać się bezpośrednio do nas pisząc na adres:

**PROFILEX**  
skr. poczt. 524  
50-950 Wrocław 2  
Polska  
Tel. i Fax (071) 25-05-84

**Reminiscencje z lata**

Kolonia wileńska z pięknymi założeniami wiliowymi przypomina czasy ogromnego wysiłku twórczego architektów lat 30. Elementem, który tu kłanją wieże architektury jest kościół parafialny. Kościół drewniany, szlachetny w wyrazie, utopiony w zielonej dzielnicy, której klimat nie zdjęciem, lecz tchnieniem serca oddać należy, tutaj załączam szkic własnoręczny i wiersz:

Alejka lipowa pachnąca  
„kocimi łbanami” wiodąca  
płotek swojski niewysoki  
nie trawnik lecz łączka  
ciepła

Stup piękny drewniany Chrystusa niosący  
świętynię małąką wspierający

Korona z zieleni drewno kościoła  
skrzypiące stare  
blask odpadającej farby  
cienie wiernych po kątach  
się snujące

Wilno w poświacie szmerzących listków  
wspomnienie moje dalekie a sercu bliskie  
i takie przeraźliwie zielone  
upstrzone gdzieniedzie malwami.

Romana Cielątkowska  
Starogard Gd., Polska



- 22 listopada odbyły się wybory do rozwiązanych przed 13 miesiącami rad Samorządów rejonu wileńskiego i solecznickiego. Wyniki ich, niestety, nie spełniły nadziei: w rejonie wileńskim na 47 deputowanych wybrano tylko 4, w solecznickim odpowiednio na 29 - 15. Kolejne wybory za 2 miesiące.
- 25 listopada odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowo obranego Sejmu RL. Po złozeniu przysięgi przez posłów, przystąpiono do procedury wyboru przewodniczącego Sejmu oraz jego zastępcy. Zostali nimi odpowiednio Algirdas Brazauskas (przystąpił od razu wg uchwały Sejmu do tymczasowych funkcji p.o. prezydenta) oraz Česlovas Juršėnas (tymczasowo p.o. przewodniczącego Sejmu).
- 26 listopada na sesji premier A.Abišala złożył rezygnację z pełnienia funkcji. Tymczasowo p.o. prezydenta A. Brazauskas dymisję przyjął, jednocześnie zobowiązując dekretem do pełnienia funkcji do chwili sformowania nowego rządu.
- Dekretem Prezydenta Republiki Litewskiej za podpisem tymczasowo p.o. prezydenta A. Brazauskasa na stanowisko premiera Litwy mianowany został Bronislovas Lubys. (Ur. w 1938 w Plunge. Rodzina przeszła łagry. Ukończył Politechnikę Kowieńską, inżynier-technolog. Rozpoczynając pracę w fabryce azotów doszedł do funkcji dyrektora. Obowiązki zastępcy premiera pełnił przy rządzie Vagnoriusa, Abišaly). Sejm zatwierdził dekret o mianowaniu go na premiera.
- W Sejmie powstała Zgoda Narodowa, która się ogłosiła jako opozycja. Na jej czele stanął V. Landsbergis.
- W Sejmie wyłonili się już frakcje: partii DPPL, (przew. J.Karosas), chrześcijańskich demokratów (przew. P.Katilius), Sajudisu (przew. A.Stasiškis), Karty Obywatelskiej (przew. S.Saltenis) i socjaldemokratów (przew. A.Sakalas) oraz polska (R.Maciejkianiec).
- Po odrodzeniu wojskowych sił zbrojnych (na razie formacji lądowych) minister ochrony kraju podpisał akt prawny o utworzeniu flotyli sił morskich Litwy.
- W ostatnich dniach listopada miasteczko Rietavas (Retów) na Żmudzi obchodziło swoje 200 lecie nadania praw magdeburskich. W uroczystościach uczestniczył tymczasowo p.o. prezydenta A.M. Brazauskas. On też odsłonił pomnik Wolności, odbudowany po wojennym zniszczeniu.
- Kolejna świątynia wileńska zostaje przekazana dla Kościoła. Rozporządzeniem rządu od 1 grudnia wraca do Archidiecezji wileńskiej kościół w Trynapolu oraz klasztor i przyległe zabudowania.

- W dniach 30 listopada - 1 grudnia pod egidą redakcji dwutygodnika „Magazyn Wileński” w księgarni „Aura” odbyły się Dni Książki Polskiej. Impreza godna uznania w przededniu Mikolajek i zbliżających Świąt Bożego Narodzenia.
- Powołano fundusz budowy pomnika księcia Giedymina w Wilnie. Zatwierdzono projekt rzeźbiarza V.Kašuby i architekta H. Silgalisa.
- Najnowszym zarządzeniem władz miasta Wilna zostały wprowadzone nowe nazwy poszczególnych ulic. M.in. pojawiły się ulice o nazwie Čigonų, czyli Cygańska oraz Oskara Mitošza.
- International Biographical Centre of Cambridge powiadomiło, że za człowieka roku 1991-92 uznano poetę litewskiego Justynasa Marcinkevičiusa, dra filozofii Bronislovasa Kuzmickasa oraz kompozytora Faustasa Latėnasa.
- Ostatnio Ministerstwo Kultury i Sztuki wręczyło swe nagrody nauczycielom - autorom podręczników. Wśród tego grona znalazła się też polonistka Sz.Śr. nr 29 Anna Gulbinowicz za „Czytanka” dla VII kl.
- Rada m.Wilna przeznaczyła 700 tys. talonów na częściowe usługi łaźnie dla osób ubogich. Nb. w mieście czynnych jest zaledwie 2-3 łaźnie. Wstęp normalnie kosztuje 450 tal., z biletem zaś opieki społecznej - 30 tal.
- W Wilnie Zakon Maltański otworzył pierwszą jadłodajnię dla ubogich (na 200 osób, zarejestrowanych potrzebujących tej miski stawy jest 500). Przewiduje się otwarcie kolejnych takich w Wilnie.
- Od 1 grudnia znów obowiązują nowe ceny na usługi telekomunikacyjne. Abonament telefoniczny kosztuje odtąd 130 tal., minuta rozmowy na Litwie - 4 tal., zainstalowanie aparatu - 8 tys. tal.
- W Wilnie litewsko-polska firma „Sewenta” przystąpiła do montażu systemu telewizji kablowej. Pierwsi z tego korzystają już kilkaset mieszkańców dzielnicy Szeszkinie. Kosztować to ma miesięcznie 200 tal.
- Wskutek tzw. zwolnienia cen na artykuły rolne, w sklepach niektóre gatunki wędlin przekroczyły znacznie tysiąc talonów za 1 kg. Podskoczyły też ceny masła (200 g kosztuje 100 tal.). Przy zamrożeniu płac kaloryczne artykuły spożywcze staną się rarytasem.
- Za 9 miesięcy popełniono na Litwie 34 tys. przestępstw, w tym 70 proc. to kradzieże mienia - prywatnego i państwowego. Dokonano 221 morderw.



**Romuald Mieczkowski - laureatem**

O tym poinformowały agencje informacyjne, mowa była w prasie polskiej i zagranicznej. Chodziło o przyznanie prestiżowej nagrody Fundacji im. Władysława i Nelli Turzańskich za rok 1991 red. Romualdowi Mieczkowskiemu - za całokształt twórczości poetyckiej i publicystycznej oraz pracę na rzecz utrzyma-

nia i rozwijania kultury polskiej na Litwie - jak odnotowano w komunikacie. Pani Nelli Turzańska poinformowała w piśmie gratulacyjnym, że nagroda ta została przyznana jednomyślną decyzją Rady Dyrektorów Fundacji. Rada przyznała również 150 dolarów kanadyjskich na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego, z którego puli finansuje się wysyłkę „Znad Wilii” Polakom zamieszkającym na terenie byłego Związku Sowieckiego.

Nagrodę wręczono laureatowi w uroczystej atmosferze 18 listopada na Ratuszu w Gdańsku. Z tej okazji odbył się krótki koncert, na którym pieśni Chopina i Moniuszki wykonała Ewa Marciniak (sopran). Słowo o laureacie wygłosił pisarz pochodzący z naszych stron Zbigniew Żakiewicz. On też wręczył nagrodę.

- Jestem wzruszony, że na dalekim kontynencie amerykańskim, w Kanadzie, tak wysoko oceniono to, co robię wspólnie z innymi Polakami na Litwie - powiedział redaktor naczelny „Znad Wilii”. - Aczkolwiek pracuję się nie dla nagród, to takie wyróżnienie daje ogromną satysfakcję, że praca ta została zauważona. Wyróżnienie zobowiązuje do jeszcze aktywniejszego kontynuowania działalności rozpoczętej dawno temu, do przyczynienia się do zmiany niekorzystnego statusu Polaka na Litwie poprzez znalezienie godnego mu miejsca w dzisiejszych realiach.

Po wręczeniu nagrody były kwiaty i gratulacje. Również od p. Andrzeja Januszajtisa, przewodniczącego Rady Miasta Gdańska. Romuald Mieczkowski szeroko opowiedział o sytuacji na Litwie po wyborach do Sejmu, odpowiedział na liczne pytania.

Dlaczego wręczenia nagrody dokonano właśnie w Gdańsku? Przede wszystkim z Wilna bliżej jest tu niż do Toronto. Wybrzeże jest zamieszkałe również w znacznym stopniu przez byłych wilińian. Warto przypomnieć o jeszcze jednej sympatycznej sprawie. Otóż w jednym z pierwszych numerów „Znad Wilii” wydrukowany został list p. Zbigniewa Szymborskiego, publicysty „Pielgrzyma” wydawanego w Toronto. List ten pomógł odnaleźć przyjaciela z lat młodszych naszego korespondenta zza Oceanu p. Stanisława Kuropatwińskiego, działacza Klubu Inteligencji Katolickiej w Gdańsku. Nasze pismo połączyło znów tych ludzi, związanych niegdyś z Wileńszczyzną i życzliwie nastawionych do historycznych przemian na Litwie.

Pan Kuropatwiński był głównym organizatorem przedsięwzięcia na Wybrzeżu. Przedtem zaś Pan Szymborski nieustraszenie upowszechniał „wórczość literacką wilińianina oraz jego idee z łamów „Znad Wilii”. To uwieńczyło się właśnie tak życzliwym potraktowaniem tej działalności w Fundacji im. Wł. i N. Turzańskich. W liście towarzyszącym piśmie gratulacyjnemu z okazji przyznania nagrody p. Zbigniew Szymborski m.in. pisze do redaktora „Znad Wilii”: *Pana pasją jest praca społeczna, publicystyka, poezja, w ogóle słowo. Znając usposobienia Polaków, zdaje sobie sprawę, że sporo i na Litwie będzie polskich stronnictw politycznych. Cel nadrzędny, jakim jest utrzymanie polskości, można w tej sytuacji łatwo zagubić i rozmięknąć na drobne w swarach i przepychankach. Pan w swojej pracy staje się niezależny i jakby nadrzędny... Ludzie to rozumieją i oceniają.*

Romuald Mieczkowski został jednym z trzech laureatów. Nagrodę zdobył Bogdan Czaykowski, poeta, tłumacz i krytyk, od lat związany z British Columbia University w Vancouver, gdzie pracuje jako wykładowca i kierownik katedry slawistyki. Laureatem został też Jacek Z. Sawicki, historyk, autor wielu opracowań naukowych z zakresu II wojny światowej. Prócz też zasilenia Funduszu „Znad Wilii” zostały przyznane dotacje dla lubelskiego kwartalnika „Akcent” oraz miesięcznika „Pielgrzym” z Toronto.

Składamy gratulacje dla Kolegi z okazji zdobycia tej ważnej nagrody!  
(W.M.)



Na zdjęciu: Zbigniew Szymborski, Przyjaciel „Znad Wilii” z córką Ewą i synem Wojciechem w Warszawie w 1990 roku.

Fot. archiwum

**Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"**

*Samorządność kraju, tak samo jak demokracja, nie jest dla dobra ludzi, ale dla ich satysfakcji.*

George Bernard Shaw

*Nie smućcie się, że nie piastujecie stanowisk. Troszczcie się o to, by być stanowiskami godnymi.*

Konfucjusz

**Podziękowania**

Dziękujemy serdecznie dla Pana Adama Myszkiera za przekazanie 100 USD na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego. Zgodnie z życzeniem Ofiarodawcy kwotę tę przeznacza się na wysyłkę „Znad Wilii” do Kazachstanu, a także innych byłych republik ZSRR.

Dziękujemy również serdecznie dla Pana Jana Platera-Gajewskiego, przewodniczącego Towarzystwa Węzi i Pomocy Polakom w b. Związku Radzieckim za przekazanie 200 USD na potrzeby dwutygodnika i rozgłośni „Znad Wilii”.



# WIERNOŚĆ IDEAŁOM WOLNOŚCI

- Panie Prezydencie, na wstępie krótko przypomnijmy naszym Czytelnikom, jak to się stało, że w ostatnim półwieczu Londynowi przypadała tak duża rola, jeśli chodzi o kształtowanie polityki polskiej na uchodźstwie - jak też misja, mająca na celu walkę o niepodległość Polski.

- To, że Londyn stał się dla nas ośrodkiem politycznym, zawdzięczamy faktowi, że rząd Polski w czasie drugiej wojny światowej po klęsce Francji musiał przenieść się właśnie do Wielkiej Brytanii. Rząd ten był uznawany przez wszystkie mocarstwa, również czasowo i przez Związek Sowiecki, z którym stosunki zostały przerwane po raz pierwszy 17 września 1939 roku. Właściwie po tym nie było już normalnych stosunków z Moskwą. Dopiero stan wojny jej z Niemcami doprowadził, że wspólnie ze wszystkimi naszymi sojusznikami musieliśmy i Moskwa uznawać rząd polski w Londynie. W międzyczasie utworzona została polska armia w Związku Sowieckim. Przypominam te skądinąd rzeczy znane, zmierzając do tego, że niedawno znaleziony został dokument podpisany przez Stalina i Woroszyłowa. Jest to decyzja Politbiura o wymordowaniu oficerów polskich, którzy przebywali w niewoli jenieckiej. Ten fakt jest bardzo istotny w stosunkach polsko-sowieckich nie tylko dlatego, że Polska po latach znalazła potwierdzenie w dokumencie straszego mordy, a również i dlatego, że fakt ów Związek Sowiecki wykorzystywał w stosunkach z rządem polskim. Należałoby więc oczekiwać jakiegoś zadośćuczynienia. Natomiast kiedy rząd polski zgłosił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy katyńskiej, to Stalin uznał to za afront. To mu dało za powód zerwania stosunków. A rząd polski przecież zachowywał się właściwie. Wiadomo, dokąd zamierzała Moskwa: zamiast wolnej Rzeczypospolitej powstała Polska Ludowa, militarnie, gospodarczo i politycznie podporządkowana Sowietaom. Z tym nie pogodziliśmy się w Londynie, uznając, że tylko nasz rząd jest prawomocny - jako spadkobierca i kontynuator polityki II Rzeczypospolitej.

- Bardzo trafnie, prawda w innych realiach, pisał Adam Mickiewicz, że *Emigracja jest to olbrzymie poselstwo Narodu wyprawione przed oblicze Europy*. Rząd RP na Uchodźstwie był symbolem niepodległości i się z podporządkowaniem Moskwy. Idee wolności głosiło wiele tysięcy Polaków, skazanych na zamieszkanie poza Krajem.

- Emigracja polska, w szczególności Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie były zawsze wierne swym ideałom. Żołnierze, szczególnie z II Korpusu, pochodzili często z terenów wschodnich, które na mocy Układu Jaltańskiego zostały zabrane Polsce przez Sowieców. Prawie pół wieku trwała walka o wolność i niepodległość. Aż do 22 grudnia 1990 roku, do uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie, kiedy to po zwycięstwie idei Polski Niepodległej narodziła się III Rzeczypospolita i przekazane zostały insygnia władzy, symbole, które Emigracja przez lata pielęgnowała. Nie muszę mówić, ile wysiłku wymagało podtrzymywanie płomienia, żeby nie wygasł.

- Spełnioną nadzieją było ostatecznie zwycięstwo „Solidarności”, która w ciągu swych najtrudniejszych lat wśród rodaków na Zachodzie znajdowała nie tylko zrozumienie, lecz co jest szczególnie ważne, konkretne wsparcie.

- Staraliśmy się być blisko, nieść szeroko zakrojoną i różnorodną pomoc. Ale zawsze pamiętaliśmy, że to, co się stało poprzez powstanie „Solidarności”, jest bez precedensu, nawet w historii świata. Nigdzie nie było tak masowego opozycyjnego ruchu w stosunku do rządzących. Naród polski nie poddał się i nigdy nie pogodził z myślą utraty swej tożsamości państwowej, konsekwentnie dążył do odrodzenia suwerenności. To było wspólne działanie pokoleń Polaków.

- 22 grudnia 1990 roku właśnie przekazał Pan Lechowi Wałęsie insygnia prezydenckie: chorągiew Rzeczypospolitej, pieczęcie, oryginał Konstytucji Kwietniowej z 1935 roku oraz Krzyże Wielkie Orderów - Orła Białego i Polonia Restituta. Były to symbole ciągłości Rzeczypospolitej Polskiej. Jakie uczucie towarzyszyło tej wzruszającej uroczystości?

- Przede wszystkim zdawałem sobie sprawę, że spotkało mnie wielkie szczęście, że wyrokiem Opatrzności w sztafecie pokoleń walczących o niepodległość byłem tym, który miał stwierdzić, iż walka ta została uwieczniona zwycięstwem. Przekazując insygnia wybranemu w powszechnych wyborach prezydentowi III Rzeczypospolitej, pamiętałem o tych wszystkich wybitnych działaczach politycznych, którzy tego momentu nie doczekali. Miałem świadomość, że spełniam ich ostatnią wolę.

- Został zamknięty duży rozdział historii. Tym samym również stosunki

Z Ryszardem Kaczorowskim, byłym Prezydentem RP na Uchodźstwie rozmawia Romuald Mleczkowski



Były Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski w towarzystwie Renaty Andersowej. Fot. Autor

między Polską a Emigracją na całym świecie weszły na nowy etap.

- Niewątpliwie. Staramy się, aby nadal były one ścisłe. Nie jest tajemnicą, że są działacze, którzy szybko zapominają o wkładzie Emigracji, lekceważą albo zawężają jej udział w obecnych przemianach w Kraju. Nadal żyjemy losami naszej Ojczyzny i chcemy Jej być pomocni. Wiele ostatnich spotkań świadczy o tym, że nasze stosunki mogą być pozytywne dla obu stron.

- Zmienia się mapa Europy. Dziś mamy do czynienia z odrodzoną państwowością wielu krajów. Jakie miejsce dla suwerennej Litwy widzi Pan w kontekście sąsiedztwa z Polską? Wiem, że jest to kwestia dość żywo poruszana w różnych kręgach Emigracji...

- Kiedy obydwa kraje były w niewoli sowieckiej, nie przypuszczaliśmy, że powstałe niepodległe Państwo Litewskie, co do którego odrodzenia nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, stworzy jakieś trudności we współżyciu sąsiadów. W wielowiekowej tradycji mieliśmy przecież zgodne i braterskie dzieje. Dążenie Litwinów do niepodległości popieraliśmy zawsze. Pamiętając oczywiście o tym, że zmiany terytorialne nie były przeprowadzone przez rządy naszych dwóch zaprzyjaźnionych krajów, a dokonane przez Hitlera i Stalina 23 sierpnia 1939 roku. Ta data weszła do niechlubnej pamięci tak samo Polaków, jak i Litwinów. Przyjeliśmy stan faktyczny, jaki został utworzony w

tej części Europy. Szanujemy dążenia niepodległościowe odrodzonych państw, wierzymy, że przyczynią się one do stworzenia jednej rodziny; spowodują, że animozje będą musiały ustąpić. Właśnie dzięki wspólnej pracy na rzecz budowy nowego społeczeństwa europejskiego. Społeczeństwa, które zapewni swobodny i demokratyczny rozwój wszystkich narodów w tej części świata.

- Litwa jest krajem, gdzie mieszkają Polacy.

- Wiem, że istnieją tarcia, że sytuacja rodaków jest niełatwa. Ale zarówno Polacy mieszkający na terenie dzisiejszego niepodległego Państwa Litewskiego, jak i Litwini, muszą pamiętać, że bez znalezienia rozwiązań, służących obu stronom nigdy nie doprowadzą do tego, że Litwa będzie krajem naprawdę wolnym. Takim, w którym jej obywatele będą chcieli mieszkać. Każde uchybienie wykorzystają natomiast ci, którzy są wrogami demokracji.

- Co by Pan chciał przekazać swym rodakom na Litwie?

- Chciałbym zaapelować do Polaków tam mieszkających, żeby pozostali wierni swojej przeszłości i kulturze. I żeby mieli wiele cierpliwości w szukaniu rozwiązań, które są nieodzowne, aby w tej części Europy zapanowała demokracja, będąca jedyną podstawą do rozwiązywania również problemów narodowościowych.

- Dziękuję za te życzenia i rozmowę.

Przywracając pamięć poległych żołnierzy AK

## Ekshumacja na Roszie

30 listopada, po niemal półwieczu od wyzwolenia Wilna w 1944 roku, w którym uczestniczyli żołnierze AK, przystąpiono do ekshumacji szczątków poległych w operacji „Ostra Brama”. Zostali oni pochowani wówczas prowizorycznie. Obecnie dokonano godnego pochówku obok grobów tych żołnierzy, którzy zginęli w obronie Wilna w roku 1919. Oto co w związku z tym powiedział Andrzej Przewoźnik, se-

retarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

- Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa powstała w 1947 roku. Ustawą sprzed czterech lat poszerzyła zakres swej działalności. Rada jest organem premiera rządu RP, odpowiadającym za utrzymanie grobów, mogił i cmentarzy wojskowych żołnierzy polskich na terenie całego



Ks. Jan Kasiukiewicz poświęca ziemię, w której za chwilę spoczną szczątki akowców poległych w wyzwoleniu Wilna.

Fot. Piotr Jankowski

świata poza krajem. Wszędzie tam, gdzie walczyli i ginęli Polacy.

W ubiegłym roku zwracali się wielokrotnie do nas żołnierze Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, towarzysze broni tych, którzy zginęli w operacji „Ostra Brama”, a zostali prowizorycznie pochowani na cmentarzu na Roszie. Rada wystąpiła do prof. Edmunda Małachowicza z prośbą o przygotowanie projektu budowy kwatery żołnierzy AK na części wojskowego cmentarza na Roszie. Projekt ten zyskał akceptację nie tylko członków Rady, lecz i fachowców, przede wszystkim rodzin poległych. Uzyskaliśmy również zgodę na przeprowadzenie ekshumacji władz litewskich. Ale nie od razu. To wymagało dodatkowych rozmów oraz starań z naszej strony. Takie rozmowy odbyły się 5 października 1992 roku. Wówczas Naglis Puteikis, dyrektor Inspekcji Dziedzictwa Kulturowego RL odwołał się do zarządzenia nr 436 władz RL, precyzującego warunki i wymogi, które należało spełnić, aby otrzymać pozwolenie na przeprowadzenie ekshumacji. Przedstawiono nam zalecenia, kto powinien wchodzić w skład komisji. A mianowicie, antropolog, medyk sądowy, archeolog, historyk. Skompletowaliśmy komisję z najlepszych w kraju specjalistów. Przedstawiliśmy również niezbędną dokumentację. Przybyliśmy natychmiast po uzyskaniu zgody na ekshumację 19 grobów na cmentarzu wojskowym na Roszie oraz 3 na Pióromoncie. Kopia zgody Inspekcji Dziedzictwa Kulturowego RL potwierdza, że jedyną organizacją, która ma prawo do ekshumacji jest nasza Rada. Będzie też ona inwestorem prac przygotowawczych do budowy kwatery AK na Roszie.

W czerwcu nawiązaliśmy kontakt z Fundacją Kultury Polskiej na Litwie im. J. Monwiła. Trzeba oddać sprawiedliwość również i tym ludziom, którzy dotychczas opiekowali się cmentarzem. Chcieliśmy znaleźć wspólną drogę, która by prowadziła do szybkiej realizacji celu. Odsłonięciu Kwatery ma się odbyć w lipcu, w rocznicę operacji „Ostra Brama”, z udziałem również wojska, ponieważ ci ludzie nie mieli pogrzebu wojskowego.

We wzruszającej atmosferze, w obecności społeczności, przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Generalnego RP w Wilnie dokonano ponownego złożenia szczątków bohaterów Ziemi Wileńskiej. Przypomniano nazwiska poległych, uczczono pamięć Nieznanych Żołnierzy.

W skład polskiej komisji ekshumacyjnej m.in. wchodził: prof. Bronisław Młodziejowski, specjalista w zakresie antropologii, który dokonywał prac ekshumacyjnych w Miednoje, doc. Jerzy Kruppe, dr Roman Korab-Zebryk, pisarz i historyk AK na Wileńszczyźnie. Obecny był Jarosław Wołkanowski, przedstawiciel ZPL i Klubu AK Ziemi Wileńskiej. Stronę litewską reprezentowali architekci, archeologowie i inspektorzy Wileńskiej Inspekcji Dziedzictwa Kulturowego. Obydwie strony odnotowały owocną, konstruktywną współpracę. To dobry znak, wszak mając szacunek do przeszłości i pomagając sobie wzajemnie przyczyniamy się do poprawy obecnych stosunków litewsko-polskich.

Wanda Marcinkiewicz



Słowo „teoria” jest w naukach społecznych rozumiane na ogół luźniej niż w innych. Teorie w naukach społecznych są często zbiorami refleksji na dany temat, w których później można wyszukiwać twierdzenia i starać się je usystematyzować.

W tym tekście omówię niektóre sprawy pojęciowe i wskażę pewne rodzaje teorii (na ogół w dość słabym, humanistyczno-społecznym, znaczeniu słowa „teoria”). Będzie mowa o kierunkach dociekań, zgrupowanych wokół niektórych pojęć podstawowych dla analizy konfliktu.

W teoriach traci się z oczu szczegóły i zyskuje się na ogólności w sposób, który nie zadawała miłośnikom opisów. Niknie barwność i konkret, przyciągające uwagę historyków, dziennikarzy i poetów. Szuka się - występującej przecież - powtarzalności wzorów zachowań. Schematy konfliktów są podobne i teoria konfliktów mówi o tym, co zdarza się w konfliktach między narodami.

## Trzy pojęcia konfliktu: rywalizacja, walka i wrogość

Czym jest konflikt? Na ogół określa się konflikt w ten sposób, że mamy z nim do czynienia, gdy co najmniej dwie strony aspirują do osiągnięcia celów, stanów rzeczy, które trudno zrealizować jednocześnie lub nawet jest to niemożliwe. W tym określeniu zwraca się uwagę na podstawę konfliktu, którą jest rywalizacja o dobra, na ogół ograniczone. Jeśli jedna strona coś uzyskuje, druga uzyskuje mniej lub traci. Tak rozumiany konflikt może zachodzić nawet wtedy, gdy strony nie odczuwają wrogości do siebie nawzajem i nawet gdy nie uświadamiają sobie istnienia konfliktu. Do zaistnienia konfliktu wystarczy rywalizacja o dobra. Konflikt tego rodzaju można nazwać konfliktem obiektywnym lub sytuacyjnym.

O konflikcie mówią się także wtedy, gdy jedna strona przeszkadza drugiej, robi coś, co dla drugiej strony jest szkodliwe, bez względu na to, czy rywalizują o jakieś dobra. Konflikt w tym sensie jest walką, która może mieć podstawy w rywalizacji o dobra, ale tak być nie musi. Zdarzają się walki, których podstawy trudno się dopatrzeć, ich powody są zatarte lub strony podają jakieś uzasadnienia, ale należałoby te uzasadnienia traktować raczej jako racjonalizację.

Z konfliktem w jeszcze innym sensie mamy do czynienia wtedy, gdy jedna ze stron widzi w drugiej wroga. Można tu mówić o konflikcie w sensie świadomościowym, odmiennym od dwu poprzednich, bo znane są sytuacje, gdy wroga widzi się w kimś, z kim akurat nie toczy się walki, ani nie rywalizuje się o dobra. Takie konflikty świadomościowe, wrogie nastawienia przekazane z przeszłości i utrwalone, zdarzają się w stosunkach między narodami.

Możemy mieć do czynienia z konfliktami w trzech wymienionych sensach jednocześnie, można więc mówić o trzech aspektach konfliktów, rywalizacji, walce i wrogości, ale każdy z tych aspektów może występować niezależnie.

## Uprawnienia jako przedmiot konfliktów

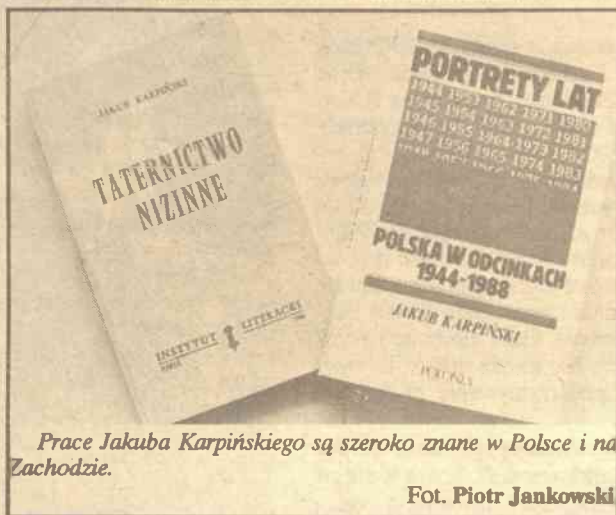
Jeśli konflikty rozumie się w sensie „obiektywno-sytuacyjnym”, jako rywalizację o dobra, to warto zdać sobie sprawę z tego, że szczególnym rodzajem dóbr są uprawnienia. Konflikty polityczne i narodowościowe dotyczą często właśnie uprawnień. Uprawnienia chcą zdobyć ci, których dyskryminuje prawo lub zwyczaj. Uprawnieniem, które zbiorowość chce zdobyć, mogą być prawne środki przeciwdziałania dyskryminacji, możliwości nieskrępowanego wydawania prasy i książek, nauczania w języku ojczystym. Uprawnieniem jest autonomia prawna i suwerenność. Zyskanie terytorium przez zmianę granic można również traktować jako uzyskanie uprawnień przez państwo lub przez naród dominujący w państwie. Stroną w konflikcie o uprawnienia jest często państwo wielonarodowe, które jako prawodawca odmawia danej zbiorowości udzielenia uprawnień. Drugą stroną jest zbiorowość, która chce uprawnienia dla siebie zdobyć.

Rywalizacja zbiorowości o dobra, konflikt sytuacyjny, staje się konfliktem-walką zwłaszcza wtedy, gdy w odczuciu społecznym naruszona jest sprawiedliwość - i to szczególnie: nie tyle dla jednostek, co dla grup. Jest to sprawiedliwość statystyczna: uważa się, że jest naruszona, gdy w państwie wielonarodowym podziały narodowe zbyt blisko pokrywają się z innymi podziałami społecznymi, gdy w odbiorze społecznym przedstawiciele jakiegoś narodu mają nieproporcjonalnie wiele zasobów: bogactwa, władzy, oświaty, kultury, prestiżu. Gdy jeden naród jest pański, a drugi chłopski, gdy jeden rządzi, a drugi jest poddany.

Zbiorowość, która dąży do zdobycia uprawnień, nie działa na ogół jednolicie, specjalizuje się i różnicuje. Pojawiają się jej rzecznicy i przedstawiciele działający w jej imieniu, tworzą się ruchy społeczne, i w szczególnym wypadku narodowe, formułujące programy i budujące ideologie mające uzasadnić działanie. Część zbiorowości pozostaje obojętna, aktywni kierują do obojętnych apele i organizują działania mające obojętnych pobudzić. Ważną rolę w tych apelach odgrywa obraz przeciwnika.

Aktywna część zbiorowości różnicuje się na odtamy bardziej ugodowe i skrajne, używające bogatszych i uboższych środków nacisku, posługujące się przemocą lub raczej apelami do sumień. Skuteczność używanych środków zależy oczywiście od postępowania przeciwnika. Powstrzymanie się Hindusów od stosowania przemocy okazało się skuteczne wobec Brytyjczyków. Skuteczne bywa także stosowanie środków różnicowanych, rozmaitych strategii jednocześnie. Politycy mówią wtedy o „grze na wielu fortepianach”.

## Jakub Karpiński



Prace Jakuba Karpińskiego są szeroko znane w Polsce i na Zachodzie.

Fot. Piotr Jankowski

## Obraz przeciwnika

W konfliktach społecznych (i narodowościowych w szczególności) odgrywają rolę wyobrażenia stron o sobie nawzajem. Im ostrzejszy jest konflikt rozumiany jako walka, tym wyraźniej strony selekcjonują fakty, tym bardziej wyobrażenia o sobie nawzajem nabierają spójności i ostrości konturów. Rzeczywistość staje się jasna. Wróg uzyskuje wyraźne oblicze i jego postępowanie w przeszłości jest spostrzegane jako konsekwentne.

Liczne teorie psycho-społeczne wypowiadają się o prawidłowościach dotyczących postrzegania w sytuacjach konfliktowych.

Teoria dysonansu poznawczego Leona Festingera mówi o uzgadnianiu jednych przekonań z innymi, nawet wbrew rzeczywistości. Z ostrą walką i z zadawaniem ciosów przeciwnikowi harmonizuje nadawanie mu takich cech, by łatwiej było przyjąć, że przeciwnik nie zasługuje na lepsze traktowanie. Akcentuje się wtedy przekonanie o inności przeciwnika, zaś w wierzeniach ludów pierwotnych i we współczesnej propagandzie doprowadza się przekonanie o inności aż do pozbawienia przeciwnika cech ludzkich.

Antropologowie, socjologowie i historycy zebrali sporo wiedzy o tworzeniu się i zmianach postaw. Z psychoanalizy wywodzą się twierdzenia mówiące o roli frustracji w wywoływaniu mechanizmów obronnych - takich jak projekcja cech własnych na przeciwnika i przemieszczanie agresji. Ponieważ degradacja społeczna lub niepewny status powodują frustrację, można przewidywać w tych sytuacjach większe nasilenie uprzedzeń etnicznych. Wiedza o roli nagród i kar w uczeniu się zachowań pozwala przewidywać przemieszczanie się agresji w stronę obiektu, który można atakować względnie bezpiecznie, bo nie grożą za to zbyt dotkliwie sankcje i kierunek ataku jest zgodny z tradycją i aprobowany przez kulturę.

## Treści kultury jako podbudowa konfliktów

Tem i pożywką konfliktów rozumianych jako walka i wrogość jest kultura, przekazująca obraz świata, mniej więcej wspólny dla uczestników zbiorowości kulturowej (a zbiorowościami kulturowymi są narody). W tym przechowywanym i przekazywanym w kulturze obrazie świata często określa się, kim jesteśmy my i kim są oni, kto jest inny i kto jest obcy, kto jest naszym przyjacielem i kto wrogiem. Są na ogół charakterystyki uproszczone, zabarwione emocjonalnie i mające dość luźne związki z rzeczywistością. Przekazywany w kulturze obraz świata zawiera zwykle historię zbiorowości, uproszczony i mitologiczny obraz dziejów, który pogłębia, uzasadnia i utrwala te podziały na nas i nie nas. W takich uproszczeniach przedstawia się własną stronę w dobrym świetle i akcentuje się wiarokomstwo sąsiadów, dawnych przyjaciół i współobywateli, którzy stali się wrogami. W uproszczonym obrazie świata słabo odróżnia się wszystkich i niektórych i postępowanie niektórych rzuca cień na wszystkich. To, co działo się w przeszłości (lub w wyobrażeniach o przeszłości), trwa i żyje w teraźniejszości.

Treści kultury są podbudową i podawanym do wierzenia uzasadnieniem konfliktów narodowościowych rozumianych jako walka. Niekiedy w przeszłości narody rywalizowały o dobra, zwłaszcza o uprawnienia, ale współcześnie konflikt jest przede wszystkim wrogością lub walką i wzmacniają go treści kultury. Siłą napędową takich konfliktów jest przechowywana w kulturze klasyfikacja świata i zbiór uproszczonych wierzeń historyczno-społecznych.

Treści kultury są wspomagane przez świadomie tworzone ideologie, za pomocą których ruchy i partie polityczno-narodowe odwołują się do przekazywanych w kulturze wyobrażeń. Następuje wzajemne wzmacnianie się kultury i ideologii. Współczesne środki masowego przekazu również odwołują się do wyobrażeń przekazywanych w kulturze. Gazeta, telewizja i ruch polityczny korzystają ze stereotypów i mitologii, ożywiają je i pobudzają konflikty narodowe.

Treści kultury i dziedzictwo historii są jednak zwykle bogactwem na tyle zróżnicowanym, że można zeń korzystać nie tylko z myślą o krzewieniu konfliktów, ale także dla uzasadniania współpracy.

## Gry o sumie zerowej i współpraca

Użytecznym uogólnieniem teorii konfliktu jest teoria gier, zajmująca się sytuacjami, w których działają co najmniej dwa podmioty i ich działania przynoszą im zyski lub straty. Teoria gier jest całkiem poprawną teorią matematyczną, poszukującą rozwiązań optymalnych (przy danym określeniu optymalności). Ale

- jak to bywa z teoriami porządnymi - teoria ta przyjmuje założenia, które w rzeczywistości spełnione są w przybliżeniu.

W najprostszym przypadku w grze uczestniczą tylko dwaj partnerzy i każdy z nich ma jakiś repertuar działań, zbiór działań możliwych (w najprostszym przypadku można wykonać dane działania lub go nie wykonać). W teorii gier zakłada się, że partnerzy mają preferencje, to znaczy mogą ocenić i porównać rezultaty działań. W szczególności mając dwa działania do wyboru, uczestnik gry może albo uznać, że wybór jest dla niego obojętny, albo ustalić, które działanie (ze względu na rezultat lub prawdopodobny rezultat) jest lepsze.

W teorii gier korzysta się z założenia, że preferencje można w uproszczeniu wyrazić przy pomocy liczb zdających sprawę z porównywalnej wartości uzyskiwanych stanów rzeczy dla uczestnika gry (można wtedy powiedzieć, wybór jakiego działania jest lepszy, jakiego gorszy). Uproszczenie jest tu wyraźne, gdy zdamy sobie sprawę z roli, jaką w postępowaniu człowieka odgrywają niewspółmierne skale wartości: nie wszystko możemy umieścić na jednej skali, nie wszystko można przeliczyć. Ale takie uproszczenia przydały się w ekonomii, gdzie teorie mogły się względnie dobrze rozwinąć dzięki temu, że składa się tam współmierność wartości (zysków i strat), wyrażanych pieniędzmi.

Okazuje się, że w pewnych rodzajach gier, dodajmy: bardzo zbliżonych do rzeczywistości, szukanie największej wygranej nie jest strategią optymalną. Większą wygraną (i to dla obydwu partnerów) zapewnia strategia poprzestania na małym, zadowolenia się mniejszym zyskiem, by uniknąć większej straty. Taką strategię stosują politycy, gdy nie chcą prowokować ostrej reakcji poszkodowanego przeciwnika (gdy mamy do czynienia z państwami i narodami, reakcja może być opóźniona o dziesięciolecia).

Rozstrzygnięciem konfliktu jako rywalizacji bywa kompromis, w którym każda ze stron uzyskuje mniej niż chciała, ale każda coś uzyskuje.

Wiadomo, że w handlu i na wojnie sposoby uzyskiwania wygranej są odmienne. Wojnę często prowadzi się w myśl zasady, że co jeden z uczestników traci, drugi zyskuje. Wydawałoby się, że w handlu jest podobnie, ale przecież w dłuższym okresie handel jest możliwy dzięki wierze kupującego i sprzedającego w to, że istnieją rozwiązania dla nich obydwu korzystne, takie, przy których obydwie strony zyskują. Rywalizacja zachodzi raczej między różnymi sprzedającymi, ale i tu antagonizm może łączyć się ze współpracą. Otóż w teorii gier sprecyzowano, na czym polega różnica między kompletnym i niekompletnym antagonizmem. Przypadkiem skrajnym, sytuacją kompletnego antagonizmu, są „gry o sumie zerowej”, to znaczy takie, że jakkolwiek zysk dla strony A jest stratą tej samej wielkości dla strony B.

Jednak nawet na wojnie nie zawsze występuje sytuacja kompletnego antagonizmu - opisana jako gra o sumie zerowej: nie każda strata zadana przeciwnikowi jest zyskiem dla strony atakującej. W wojnach w Wietnamie i w Zatoce Perskiej strona amerykańska wyraźnie unikała zadawania przeciwnikowi zbyt dużych strat. Ze względu na opinię wewnętrzną i zagraniczną, z którą się liczone, zbyt duże straty przeciwnika byłyby też stratą dla strony własnej. Doświadczenia z pierwszej wojny światowej prowadziły do wniosku, że całkowite zniszczenie gospodarki niemieckiej po drugiej wojnie światowej mogłoby niepotrzebnie utrwalić wrogość Niemców do przeciwników.

Gra o sumie zerowej jest sytuacją uproszczoną, wyjętą z kontekstu. W rzeczywistości kompletny antagonizm dwu stron w określonej sprawie współistnieje zwykle ze stosunkami mniej antagonistycznymi w innych sprawach. Aby mieć do czynienia z sytuacją kompletnego antagonizmu, trzeba ją wyabstrahować z rzeczywistości, narzucając rzeczywistości pewne ograniczenia. W wyborach na jakieś stanowisko każdy głos na kandydata A można traktować jako jego zysk i stratę kandydata B. W tej sprawie zachodzi kompletny antagonizm, ale obydwaj kandydaci mogą zgadzać się w innych sprawach i w interesie ich obydwu może leżeć przestrzeganie reguł gry w kampanii wyborczej. Grami o sumie zerowej są często gry w węższym sensie słowa, takie jak szachy. Ale i tu współpraca (brak konfliktu) dotyczy przestrzegania reguł i traktowania gry serio.

Z konfliktami często więc sąsiaduje współpraca. Odwołują się do niej ci, którym zależy na łagodzeniu i ograniczeniu konfliktów. Jak pisał Florian Znaniecki: *czynnym konfliktem międzygrupowym może skutecznie zapobiegać jedynie czynne międzygrupowe współdziałanie.*

Gry o sumie zerowej występują często nie tyle w rzeczywistości, co w wyobrażeniach-ideologiach, to znaczy ludzie głoszą, że dany konflikt ma sumę zerową, że co jedna strona zyskuje, to druga w tej samej mierze traci. Głosi się więc, że strony w konflikcie nie mają w ogóle wspólnych interesów. Takie przekonania o kompletnym antagonizmie zawarte są często w ideologiach zbiorowości uposledzonych, gdy w zbiorowościach uprzywilejowanych panuje raczej przekonanie, że antagonizm nie jest kompletny. Marksistowskie ujęcie walki klas było w niektórych warunkach obrazem ideologicznym, w którym konflikt społeczny przedstawiano jako grę o sumie zerowej. Podobne bywały ideologie narodowe, zwłaszcza w Trzecim Świecie, gdzie akcentowano kompletne przeciwieństwo interesów kolonizatorów i kolonizowanych, bogatego centrum i wyzyskiwanych peryferii. Przekonania o ostrości antagonizmu mobilizują do działania i są ważnym składnikiem rzeczywistości, tym ważniejszym, im bardziej są upowszechnione wśród osób, które są w stanie oddziaływać na rzeczywistość (a więc zwłaszcza wśród przywódców politycznych i przywódców opinii publicznej).

## Strony w konflikcie

Uproszczenia podejścia związanego z teorią gier - jeśli ją odnosić do rzeczywistości - polegają między innymi na tym, że jako jednolite traktuje się strony w konflikcie, które nie są



jednolitymi podmiotami. Ludzie przeżywają konflikty wewnętrzne, w których pragnienia poszczególnej jednostki są w konflikcie: chcemy uzyskać zarazem to, czego zarazem uzyskać nie można, dążymy do celu, który z innych względów nas odpycha, niełatwo nam zdecydować, które zło jest mniejsze. Analogiczne konflikty zachodzą wewnątrz zbiorowości, która jest stroną w konflikcie, przy czym konflikt wewnętrzny, dzielący zbiorowość, może rozwijać się w miarę rozwoju konfliktu zewnętrznego, w który ta zbiorowość jest zaangażowana. Jedną ze strategii w konflikcie jest zresztą pobudzanie konfliktów wewnętrznych: *szukanie sojusznika wewnątrz przeciwnika*. Ruch pokojowy lub niepokoje społeczne w kraju prowadzącym wojnę osłabiają możliwość wygranej tego kraju w konflikcie zewnętrznym.

Komplikując prosty obraz konfliktów, zauważmy, że otoczenie, w którym toczy się konflikt, nie jest zwykle dla stron konfliktu obojętne. W miarę rozwoju konfliktów rzeczywistych trzeba na ogół uwzględnić rolę większej liczby uczestników konfliktu, których początkowo można było pominąć. Rozszerzenie liczby uczestników konfliktu bywa świadomą strategią: strona słabsza może dążyć do rozszerzenia konfliktu o nowych uczestników, których udział polega choćby na tym, że ze względu na nich strona silniejsza ogranicza repertuar swoich działań. Jest to istotne w konfliktach międzynarodowych. Próbą zaangażowania nowych stron w konflikcie są apele do opinii za granicą i oznajmienia, że przeciwnik nie przestrzega reguł przyjętych w społeczności międzynarodowej. Apeluje się do świata zewnętrznego jako do świadka, sędziego i policjanta. Otoczenie ma przekonać się, kto zawinił, osądzić go i przywrócić porządek.

W konfliktach, zwłaszcza między narodami, rzadko więc zaangażowane są tylko dwie strony, a strony zaangażowane są niejednolite. Warto zauważyć, że mówiąc o strategiach w konflikcie, formułuje się zarazem twierdzenia - takie jak to, że łatwiej wygrać, gdy można zróżnicować zbiorowość, która jest naszym przeciwnikiem i gdy część otoczenia można przekształcić w popierającą nas stronę w konflikcie.

Gdy w danej sytuacji działa wielu uczestników, każdy z nich może stanąć przed wyborem: z kim sojusz i z kim konflikt. Tak jest w przypadku państw, partii politycznych i narodów. Hubert Blalock zestawiał twierdzenia odnoszące się do mniejszości pośredniczących, zwłaszcza tych, które zajmowały się handlem, udzielaniem pożyczek i zbieraniem podatków, pośrednicząc między elitą i warstwą chłopską. Otóż w czasach dobrobytu i spokoju bardziej prawdopodobne jest porozumienie elity i mniejszości pośredniczącej, gdy w czasach napięcia i niepokoju *elita skłonna jest zawierać przymierze polityczne z masami, przy czym mniejszość pośrednicząca służy za kozła ofiarnego*.

**Zasoby**

Omawiając szanse stron, zwraca się w teoriach konfliktu uwagę na ich zasoby, na to, czym strony dysponują. Im większe zasoby, tym większa władza, rozumiana jako możliwość działania. Większe zasoby powodują większą elastyczność i rozszerzają repertuar strategii. W teorii gier traktuje się możliwości działania, repertuary strategii, jako dane. W teorii stosunków między państwowych lub w teorii grup mniejszościowych (Huberta Blalocka) rozpatruje się zasoby jako czynnik kształtujący repertuar strategii. Zależnie od zasobów jest on bogatszy lub uboższy.

Kryzysy imperiów w pierwszej wojnie światowej są przykładem osłabienia zasobów strony dotychczas silniejszej w konfliktach narodowych. Osłabienie państwa i narodu dominującego w tym państwie wykorzystywały istniejące już ruchy polityczno-narodowe.

**Funkcje i przyszłość konfliktów**

Marzenia i utopie mówią o ograniczeniu konfliktów i o budowie społeczeństw bezkonfliktowych w przyszłości. Ludzie często obawiają się konfliktów i chcieliby je usunąć. Tymczasem socjologowie piszący o konfliktach, tacy jak Georg Simmel lub Lewis Coser, zwracali uwagę na to, że usunięcie konfliktów jest nie tylko nieprawdopodobne, ale byłoby szkodliwe dla kultury i dla bogactwa ludzkich osobowości. Jak pisała Maria Ossowska (w związku z uwagami Ralfa Dahrendorfa o konflikcie): *Bukoliczny ideał społeczeństwa bezkonfliktowego upodobniły pastery do owiec*.

Konflikty między narodami będą prawdopodobnie istnieć tak długo, jak długo będą istnieć narody i jak długo mapa narodów nie będzie pokrywać się z mapą państw, a trudno sobie wyobrazić, by marzenia o tożsamości map etnicznych i politycznych można było choćby w przybliżeniu zrealizować nie używając środków totalitarnych.

Sposobem rozwiązywania konfliktów są negocjacje, ale do negocjacji potrzebne są przedstawicielstwa. Aby prowadzić negocjacje, strony w konflikcie muszą być zorganizowane i jeśli rzecz dzieje się w państwie wielonarodowym, mniejszości muszą mieć możliwości organizacji i samorządność, które niekiedy dopiero trzeba zdobywać.

Ostre konflikty między narodami są walką elit narodowych i ruchów narodowych o autonomię kulturalną, oświatową i polityczną, o niezależne państwa, a zwłaszcza, jak to opisywał Ernest Gellner, o oświatę nadzorowaną przez państwo i o język urzędowania. W tej walce ukształtowało się wiele współczesnych państw i narodów. Elity ruchów narodowych starły się z państw wielonarodowych wykroić mniejsze całości, w których ich naród miałby przewagę i gdzie zmienić się język urzędowy. Powstały państwa wprawdzie nie jednolite narodowo, ale bardziej jednolite niż Austro-Węgry lub Turcja przed pierwszą wojną światową. Jeśli na sprawę spojrzeć z punktu widzenia narodów upośledzonych, to konflikty między narodami są wyrazem tendencji do sprawiedliwości, do zyskania uprawnień, do zmian reguł gry politycznej i rozstrzygnięć politycznych na korzyść narodu upośledzonego.

**ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU A DEMOKRACJA**

Z inicjatywy Rady Nordyckiej 4 grudnia w Wilnie odbyła się konferencja na temat „Znaczenie środków masowego przekazu w społeczeństwie demokratycznym”.

Cel konferencji - stworzyć możliwość politykom i dziennikarzom państw bałtyckich i nordyckich wymienić poglądy o znaczeniu środków masowego przekazu w systemie demokratycznym i w ogólnych zarysach omówić funkcje i pracę dziennikarzy z politykami w parlamencie i w społeczeństwie.

- Podczas konferencji były wygłoszone referaty:
- Zróżnicowana rola polityków i dziennikarzy;
- Czego politycy oczekują od dziennikarzy;
- Czego dziennikarze oczekują od polityków;
- Wolność informacji;
- Etyka i praworządność w dziennikarstwie.

Charakterystycznym dla wszystkich referatów było akcentowanie współzależności polityków i dziennikarzy. Polityk żyje dopóki o nim pisze prasa. W sytuacji zmniejszenia aktywności politycznej społeczeństwa dziennikarze powinni informować wyborców o politykach i ich działalności.

Te informacje czasami są jedynym kontaktem między politykiem a jego elektoratem. Więc czym więcej będzie informacji o politykach tym większa chwała dziennikarzom.

Normalna też sprawa jak dziennikarze wynajdują sensacyjne wiadomości o politykach. Natomiast w sytuacji, gdy rząd lub poszczególne struktury w parlamencie atakuje dziennikarzy, to przede wszystkim trzeba stwierdzić, że coś jest nie w porządku z rządem a nie z

dziennikarzami. Żadna gazeta nie może być mono-polistą na prawdę. Problematicznym jest umieszczanie w gazecie informacji, które podkreślają jej wyższość w pewnym sensie nad innymi gazetami. Tu można posłużyć się przykładem gazety „Lietuvos Aidas”, która do dziś dnia używa nagłówka „Gazeta państwowa” mimo, że jest gazetą sprywatyzowaną.

Dużo było też opinii co do ingerencji struktur rządzących w sprawę państwowego Radia i Telewizji. Zarzucano pełniącemu obowiązki Marszałka Sejmu C. Juršenasowi, że pełniący obowiązki prezydenta A. Brazauskas występuje w TV tak jak to było za czasów Landsbergisa. Nie odrzucił on stanowczo, że w przyszłości takich audycji nie będzie, bo jak określił, tego wymaga sytuacja, ale powiedział, że nie ma nic przeciw, by opozycja też miała swój czas na antenie. Moim zdaniem głowa państwa może zwrócić się do narodu za pośrednictwem TV w kwestiach nadzwyczaj ważnych i że nie przystoi co niedzielę wygłaszać przemówienia. Trzeba więcej robić dla ludzi, a społeczeństwo samo oceni pracę swych liderów. Natomiast ogólnie rzecz biorąc, jeżeli w kwestiach politycznych wypowiada się przedstawiciel rządzącej partii, to tyle samo, a może jeszcze więcej czasu na antenie ma mieć przedstawiciel opozycji. Zadaniem dziennikarzy jest przedstawić szeroki wachlarz poglądów na ten czy inny temat.

A więc poziom środków masowego przekazu to kolejny sprawdzian rozwoju demokracji w nowym państwie.

Czesław Okinčyc

**Telefonizacja: jesteśmy w środku**

Przy biurku Stasysa Grażysa, dyrektora Wileńskiej Sieci Telefonicznej naliczyłam aż siedem telefonów. To mu zapewnia kontakt ze światem. I wszystkie dzwoniły. Z miny mojego rozmówcy wynikało, że problemów nie brakuje. Na moje pytanie, gdzie się znajdujemy w statystykach europejskich wbrew pesymistycznemu nastawieniu co do usług telefonicznych uzyskałam odpowiedź, że wcale nie jest tak źle. Według danych Międzynarodowej Wspólnoty Łączności i Poczty znajdujemy się w środku z 27 abonentami telefonicznymi na 100 mieszkańców. To, co dotyczy Wilna. Również w republice sytuacja jest podobna. Gorzej na wsi. W czołówce najlepiej stoją Szwecja, Szwajcaria i Niemcy. Przed nami Łotwa, za nami Estonia. A Polska znajduje się w dolnej części tabeli, tuż przed Albanią...

Ostatnio poprawiła się bezpośrednia łączność międzynarodowa. Posiada je również Kowno, Kłajpeda i Połaga. Wprowadza się innowacje techniczne. W tym przenośny system bezprzewodowej łączności telefonicznej z całym światem. Z dnia na dzień zyskujemy dwukierunkową łączność z dowolnym zwykłym telefonem w mieście, na Litwie i na całym świecie. Jest to komórkowa sieć telefoniczna obsługiwana przez łącznościowców Szwecji, Norwegii, Finlandii, Danii. Takie aparaty kosztują od 1000 do 1500 USD. Niestety, wszystkie urządzenia telefoniczne trzeba sprowadzać, gdyż na Litwie nie są one produkowane. Skoro mowa o cenach, to jak niejednokrotnie podawano do wiadomości, zainstalowanie telefonu poza kolejną kosztuje 250 USD. Według cen światowych niby niewiele, według miejscowych przeciętników dla wielu to znaczna suma. I tu jest nieduża kolejka. Tym niemniej, jak podkreślił Pan Grażys chętnych zainstalowania aparatu od zaraz coraz więcej. W

sumie w ciągu roku zamontowaliśmy takich około stu telefonów. Część ludzi narzeka, dlaczego stosujemy takie wyróżnienia. Ale proszę zrozumieć i nas. Waluty wymienialne są potrzebne na zakup wyposażenia. Wiadomo, dla większości wilan nie przelewa się - chętnych do założenia telefonu za niższą opłatą, w tej chwili w talonach jest znacznie więcej. Tu kolejka oblicza się na lata. Na własne abonamenty czeka około 25 tysięcy wilan. Długość oczekiwania zależy od dzielnicy, w której się mieszka ze względu na przeładowane, stare i bardziej nowoczesne centrale.

W tej chwili miesięczny abonament kosztuje 130 talonów, mniej niż 1 marka zachodniemiecka, której starczy w Niemczech na jedno połączenie. Ale zdajemy sobie sprawę z naszego przelicznika. Oczywiście, telefony będą droższe, nasz resort jest przecież częścią gospodarki Litwy i cechują go wszystkie ogólne tendencje i dolegliwości. Kryzys sprawia, że nie tyle stawiamy na rozwój, ile na utrzymanie dotychczasowych mocy. Urządzenia też starzeją, stają się mniej wydajne. Ostatnio wiele szkody spowodowała paździenikowa śnieżycy. Straty wyniosły ponad 70 mln talonów.

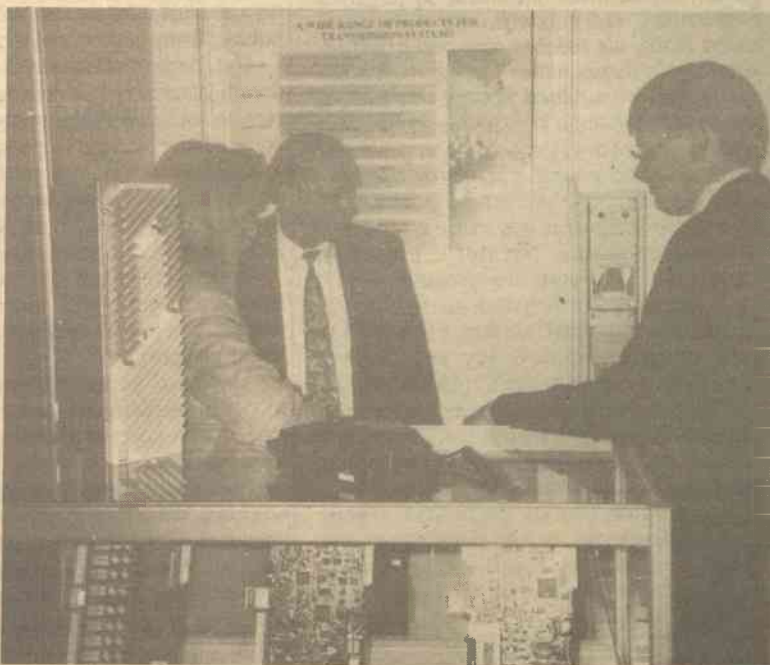
Coraz częściej mówi się o łączności satelitarnej bądź radiowej. A jak będzie z automatami telefonicznymi w miastach?

Stasys Grażys nie ukrywa, iż jest to poważny problem dla Litwy, dla wszystkich krajów byłego ZSRR. Mieszkańcy tak się zachowują, że wygląda na to, że telefony te nie są im potrzebne. Brakuje pieniędzy na ciągłe naprawy, z trudem sprowadza się części zamienne. Na zakup wydajnych nowoczesnych automatów brakuje forsy.

I jeszcze jeden problem poruszyłam w trakcie rozmowy, a mianowicie zły jakości słyszalności. W gazetach się pisze, że wiele aparatów jest jak za dawnych czasów „na podsłuchu”. Na to dyrektor się uśmiechnął, uspokajając, że jest to tylko owoc podejrzliwości. Zresztą to nie ma nic wspólnego z jego resortem - podsłuchy raczej w żadnym państwie, jeśli i są, to nie należą do gestii łącznościowców. Inna rzecz jakość. Tu trzeba zwracać się do biura naprawy.

Perspektywy? Oczywiście, wiele jest pomysłów. Ale jak zaznaczył na pożegnanie Stasys Grażys, najważniejsze przetrwać kryzys, zimę. Na pocieszenie raz jeszcze przypomniał, że w tej dziedzinie z całą pewnością nie jesteśmy krajem aborygenów. Nasza sytuacja jest znacznie lepsza nie tylko od wschodnich sąsiadów, lecz i niektórych krajów Europy Środkowej.

Wanda Marcinkiewicz



Stasys Gražys (pośrodku) podczas międzynarodowej wystawy „Baltic-Info 92” w rozmowie z kolegami z fińskiej firmy „Nokia”.

Fot. archiwum



Abchazja znajduje się na północno-wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, na Kaukazie Zachodnim. W ostatnich dwóch stuleciach określoną rolę też spełniali tu Polacy. Byli to zasadniczo zesłańcy walk powstańczych, ich potomkowie, wojskowi, przedstawiciele administracji, nauki, kultury i oświaty. W pierwszej połowie XIX w., np. w wojskach liniowych Rosji służyło tu 10 proc. oficerów i żołnierzy pochodzenia polskiego. Nie sposób szerzej na ten temat wyliczyć w artykule, więc powiem tylko o niektórych, których imiona zostały w dziejach Abchazji.

Jednym z pierwszych jest Teodor Lisowski (Fiodor). W 1828 r. był on relegowany z Uniwersytetu w Wilnie za przynależność do tajnej organizacji i zesłany na Kaukaz z A. Trzaskowskim i K. Zachem. To on wszedł i wzdłuż konno spenetrował Kaukaz. Do jego pióra należą relacje i opisy miejscowości poszczególnych, niestety, często dotąd niepublikowanych, a znajdujących się wciąż w archiwach. Są tam raporty, sprawozdania na temat życia społeczno-ekonomicznego, historii, opisy przyrody. Np. są to tytuły rękopisów: „Opisanie Gagrinskiego uszczelija” (1831 r.), „Zamieszanie o miastopoleżeniu gagrinskich okrestnostiej” (1839 r.), „Opisanie dorog ot krestopi Suchum-Kale czerez ukreplenije Mramba (Cebel-da), pieriewały Marucha, Nachara i Kłuchora w Piatigorsk” (1840) i in. Opracowywał też mapy, schematy terenu.

W 1837 r. został pierwszym urzędowym administratorem (pristawem) Rosji w Cebeldzie. Współcześni cenili jego znajomość Abchazji, język, obyczaje mieszkańców, administrował tu 4 lata. W 1840 r. zbuntowani kaukaski górale napadli na budynek przystawa, Lisowski został postrzelony w głowę i szabłą zdziesiął po twarzy. Uratowali go jedynie abchascy książęta Zaschan i Misoub z rodu Marszan. Po wyzdrowieniu ponownie wrócił do Cebeldy, przyjęty życzliwie przez Abchazów. On to był autorem projektu drogi łączącej wybrzeże ze środkowym masywem Kaukazu. Miejsce jego domu w Cebeldzie do dziś jest znane.

Polacy jeszcze jako zesłańcy wyprawy Napoleona I, jak też z powstania 1831 r. i in. dezertowali z armii i przechodzili na stronę górali. Np., w r. 1840 wśród 70 wojskowych w twierdzy Maramba 13 było Polaków. W tych okolicach - notuje świadek - nierzadko można było zaobserwować taką rzecz: ojciec - Stanisław Jankowski, żona - Gugu, syn - Tuchy, córka - Fatima. Wśród Abchazów też znalazł się ułan Andrzej Szapkowski z Warszawy. W 1833 r. trafił do Cebeldy do rodziny książąt tutejszych Marszanija. Nauczył się mowy, obyczajów. W 1868 r. wraz z żoną Abchazką i trzema synami udał się głęboko w góry, zajmował się hodowlą bydła, pszczoł. Inżynier Dał w 1881 r. odnotował, że synowie jego już się urodzili typowo Abchazami, po matce i wychowaniu nic w nich z Europejskości.

Andrzej Szapkowski zmarł w 1881 r. M. in. Dał pisał w gazecie „Kaukaz”: *Zobaczyłem świeżą mogiłę, rozciągniętą wzdłuż z zachodu na wschód, z zachodniej strony stał krzyż, sporządzony z dwóch nieociosanych drewnianych, całość ogrodzona plecionym płótkiem, z którego czterech stron wisiały na kółkach cztery wełniane szmatki przesiąknięte jakimś płynem: żeby niedźwiedź lub jakieś inne zwierzę nie naruszyło świeżej mogiły.* Do Łaty też w 1929 r. trafił pisarz francuski Andre Barbusse. Co ciekawe, zapoznano go tam z Mikołajem (Dzidziem) Szapkovskim, który ponoć miał liczyć sobie 140 lat, a który tu zamieszkał 100 lat temu. Poruszony tym Barbusse napisał szkic „Najstarszy człowiek na świecie”. W ten sposób Dzidź Szapkowski według słowa pisanego zapoczątkował ród długolatków Abchazji, z czego ten kraj słynie. Dopiero niedawno się wyjaśniło, że Dzidź to jednak syn tamtego pierwszego Andrzeja, który tylko przypisał do swego wiek ojca... Potomkowie Szapkowskich i dziś są w Abchazji.

Na Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w Krakowie poznałam Walentynę Szczekowską-Rudenko, prezeskę Ośrodka Kulturalnego „Polonia” w Suchumi, która przekazała poniższy artykuł. Opowiedziała również krótko o swoim losie:

*- Mój dziad, Jan Szczekowski, herbu Ciołek, po powstaniu 1863 roku został zesłany na Sybir. Z tego powodu i mój ojciec, Teodor nie mógł powrócić do Polski. Do rewolucji 1917 roku był kilkakrotnie aresztowany, ale nigdy nie zaprzestał walki o wolność. Całe życie przeżył w Związku Sowieckim, a ja przez cały czas byłam obok niego. Pamiętam, jak we wrześniu 1935 roku płynęliśmy Leną z innymi Polakami-zesłańcami do Kraju Jakuckiego.*

*Zamieszkaliśmy w barakach z innymi rodakami, ale po polsku obcowaliśmy ze sobą rzadko ze względu na represje. Do szkoły chodziłam razem z Jakutami. Pamiętam, jak strasznie marzłam, ponieważ nie miałam zimowego ubrania. Po pewnym czasie ojciec otrzymał pozwolenie zamieszkać w Jakucku. Tam przebywaliśmy do końca II wojny światowej. Ojciec chodził wtedy na tajne spotkania do jakiegoś domu polskiego. Zabierał ze sobą i dzieci. O czym tam mówiono, nie pamiętam, nie bardzo rozumiałam. Wystarczyło nam już to, że był tam samowar... Piliśmy gorącą herbatę z cukrem i chlebem, zapominając na krótko o wojnie i chłodzie...*

*W końcu 1945 roku pozwolono nam wyjechać. Ojciec bardzo chciał wrócić do Polski. Ale mogliśmy tylko zamieszkać w Brześciu. Po powrocie do kraju, o którym marzyliśmy, mieliśmy odnaleźć swoją rodzinę, ale nie udało się. Dopiero po wielu latach odnalazłam krewnych przy pomocy książki telefonicznej i dzięki Opatrzności Bożej podczas pobytu Ojca Świętego w Przemysku.*

*Co dotyczy mnie, studiowałam w ówczesnym Leningradzie. Ukończyłam studia aspiranckie, specjalizując się w dziedzinie ziół leczniczych.*

*Jak znalazłam się w Abchazji?*

*Po tym, co przeszłam w życiu, bardzo mi brakowało ciepła i słońca, skoro nie mogłam wrócić do Polski, postanowiłam pojechać na południe, do Suchumi. Tam zauważyłam, że niekiedy w prasie spotyka się nazwiska polskiego pochodzenia. Bardzo mnie to zainteresowało. Potem doszło do spotkania z profesorem Jurijem Woronowem, który opowiedział mi o swojej babce Progulbickiej, pochodzącej z guberni wileńskiej.*

*W Abchazji mieszka obecnie około 500 Polaków. W maju tego roku zarejestrowaliśmy się jako Ośrodek Kulturalny „Polonia”. Pragniemy ocalić od zapomnienia wszystko, co polskie w tym dalekim od macierzy kraju.*

Niestety, o grobie praojca już się nie pamięta.

Zasługuje na dobre słowo wspomnienia też wspaniały generał A. Pacowski, w latach 30 minionego wieku dowodzący tu rosyjską armią. Dużo się przyczynił do układu tutejszego życia. M.in. wykształcił dwóch chłopców abchaskich - S. Zwlanbę i N. Szakrywę, fundując im studia w Petersburgu. Pierwszy z nich został później wojskowym (pułkownikiem), wiele zdziałał dla kraju ojczystego, założył fundament etnografii swego narodu.

Polacy czynnie się przyczyniali do walki mieszkańców Kaukazu o wolność. Marzyli tu zwic „gniazdo orłów polskich”, szukając poparcia syna Garibaldiiego Mennottiego, ochotników z Europy, Abchazów, Czerkiesów i ze skoku zdobyć Odesę. Zwolennikiem takiego pomysłu był Teofil Łapiński (1827 - 1886), uczestnik rewolucji na Węgrzech (1848-49), wojny krymskiej (1853-56) po stronie Turcji, wojny kaukaskiej (1857-58) - po stronie Czerkiesów. To on w 1863 r. wraz z M. Bakuninem kierował znaną ekspedycją morską na Zmudź w celu pomocy powstańcom styczniowym. Poznał w mieszkaniu A. Hercena w Londynie m.in. K. Marksa.

W Abchazji zorganizował Deputację abchaską, na której czele przybył do Londynu dla rozmów z tamtejszym premierem Palmerstonem. Tekst odezwy m.in. głosił: *Abchazowie aktualnie są jedynym plemieniem, które kontynuuje opór przeciwko Rosji, ale osłabło ono pod brzemieniem w nierównej walce i wytrzyma zaledwie w tych warunkach jeszcze trzy lata, a potem nieuchronnie pójdzie śladem innych plemion: ruszy do Turcji. Europa powinna wesprzeć szlachetnych Abchazów, nie pozwolić na ucieczkę z ojczystego gniazda i w ten sposób uratować, być może wszystkich tamtejszych górali.* Niestety, poparcia Łapiński w Londynie nie uzyskał.

Jeszcze ktoś ze Słowian, kto w imieniu Rosji administrował Abchazją to również nasz ziomek, pochodzący ze szlachty Włodzimierz Progulbicki (1854-1919?). Trafił na Kaukaz najpierw jego ojciec za udział w ruchu o wyzwolenie w 1841 r. Syn poszedł drogą wojskową (po gimnazjum ukończył szkołę wojskową), od podchorążego do pułkownika. Brał udział w walkach na Kaukazie, w Azji Środkowej, był ranny, nagradzany. Pełnił szereg funkcji wojskowo-cywilnych - szef Suchumskiego Okręgu Wojskowego (1900-05), komendant wojskowo-felczerskiej szkoły w Tyflisie (1905-14), w okresie pierwszej woj-

„Jasoczki”, jak mąż określał swą żonę (tzn. jasna). W 90 latach niedaleko posiadłości Szapkowskich W. Progulbicki nabył kawałek gruntu, tam jeżdżąc zatrzymywał się u siostry. „Jasoczka” zaprojektowana przez A. Progulbicką-Woronową zachowała się do dziś jako muzeum pod tą samą nazwą. Rodzina brata i siostry Progulbickich utrzymywała kontakty z rodakami m.in. z A. Mickiewiczem, A. Trzczyńskim, L. Zagórskim, jak też Majakowskimi, Krzyżanowskimi itp. Na wzgórzu koło posesji znajduje się grób Aleksandry, w Cebeldzie pozostała o niej pamięć.

Badaczem flory abchaskiej był również wojskowy, zesłaniec na Kaukaz J. Radożycki, znany botanik, etnograf i publicysta, wysłany na Kaukaz w 1839 r., lekarz Władysław Bagrynowski, założyciel i pierwszy dyrektor Ogrodu Botanicznego w Suchumi, znany leśnik Mikołaj Turczyński, który w Abchazji zorganizował pierwsze szkółki leśne, zaklimatyzował tu sekwoję, cedr himalajski, eukaliptus i in. egzotyczne na tej szerokości wtedy rośliny.

Kierownikiem oddziału botaniki w Ogrodzie Botanicznym w Suchumi jest prof. Alfred Kołakowski. Zbadał on pracowicie florę całego Kaukazu - Abchazję, Kolchidę, wybrzeże Morza Kaspijskiego itp. Opisał tylko na terenie Abchazji ponad 600 gatunków świata roślinnego. Jego kolekcje roślin kopalnych są najpełniejsze w świecie. Opracował nową klasyfikację roślin według koszyczków nasiennej, co pozyskało wielkie uznanie wśród botaników. Obecnie pracuje nad monografią dot. dzwoneczników świata. Jest on autorem solidnych prac naukowych m.in. czterotomowej „Flory Abchazji”, „Katalogu roślin kopalnych Kaukazu”, monografii „Świat roślinny Kolchidy” i in.

Tematyka polska w Abchazji faktycznie nie jest nowa. Pracują nad nią badacze abchascy, przede wszystkim w ostatnich latach historyk i badacz Kaukazu prof. G. Dzidzarija, to jego pióra jest esej pt. „Uczestnictwo ruchu polskiego w latach 20-40 XIX w. w Abchazji”. Również dzisiaj w Abchazji mieszkają potomkowie Polaków. Ostatnio zostało zorganizowane tam towarzystwo „Polonia”, działające przy „Domu Słowiańskim”. Naturalnie, przedmiotem zainteresowania „Polonii” jest poszukiwanie, badanie miejsc związanych z kulturą polską.

Jurij Woronow

Zanotowała Wanda Marcinkiewicz

ny światowej kierował okręgami zajętych przez wojska w rosyjskie w Turcji - Trapesundem i Chumurgianem. Była to osobowość bogata w talenty. To on jest jednym z założycieli, realizatorów, kierowników muzycznych i aktorów w jednej osobie pierwszego teatru w Dagestanie (1879-89, Temirchan-Szura), również organizator i dyrektor Koła Muzycznego i szkoły w Tyflisie (1889-90), jak też opiekun i prezes komitetu pedagogicznego szkoły w Suchumi (1900-05). W. Progulbicki jest publicystą prasy kaukaskiej, pisał literackie kawałki i drukował.

Za przyczyną Progulbickich do topimii abchaskiej weszła nazwa „Jasoczka”. W 1874 r. przyjechała tu siostra Progulbickiego Aleksandra, zamężna Woronowa. N. Woronow był to działacz społeczno-kulturalny Kaukazu. Właśnie ich posiadłość w Cebeldzie otrzymała miano

### „Budimex” na Wschodzie - wciąż obecny

W listopadzie w Wilnie Jego Ekscelencja nuncjusz apostolski na Litwie, Łotwie, Estonii oraz zwierzchnik Kościoła katolickiego w Estonii w jednej osobie - arcybiskup Justo Mullor Garcia i dyr. naczelny „Budimexu” Grzegorz Tuderek podpisali kontrakt na remont gmachu nuncjatury w Tallinnie. Byli obecni: ambasador RP na Litwie Jan Widacki, radca, minister pełnomocny Mariusz Maszkiewicz, przedstawiciele estońskiej służby dyplomatycznej, dyr. przedstawicielstwa „Budimexu” w Moskwie Teresa Nitkiewicz, pełnomocnik tejże firmy w Wilnie Czesław Karasiewicz.

Zleceniodawca podziękował władzom estońskim za szybką odpowiedź i wydzielenie budynku pod nuncjaturę, wyraził też nadzieję na zbudowanie w Tallinnie katedry, jak też, że i na wykonanie tego zadania udać się zawrzeć umowę właśnie z „Budimexem” a proporcje Stolicy Apostolskiej i polskiej firmy budowlanej spotkają się rychno znów przy podpisaniu nowego kontraktu.

Dyr. naczelny Grzegorz Tuderek podziękował za zaufanie, które też stanowi potwierdzenie dobrej jakości i tempa prowadzonych prac na wileńskim obiekcie dla Stolicy Apostolskiej. Autorem projektu wileńskiej budowy jest Česlovas Šliažas. Dodatkowym atutem usług firmy jest ich przystępność w cenie i operatywność.

Garść wiadomości o działalności „Budimexu” udzieliła mi dyr. Teresa Nitkiewicz. Oto niektóre z nich. Rozliczenia za prace na terenie b. ZSRR prowadzone były w rublach transferowych. Z tego okresu zostały hotel „Ryga” w stolicy Łotwy, a jeden z obiektów w Wilnie - to Dom Nauczyciela, który tak ładnie na nowo wpisał się nam w panoramę starej części miasta.

Zmiany polityczne przerwały prace „Budimexu” na wielu obiektach na Wschodzie (Psków, Nowogród, Symferopol, Suchumi). Zmniejszyła się ilość budów przy przejściu na rozliczenia w walucie. Jest jednak nadzieja na stabilizację, a wejście kapitału zagranicznego powinno zapewnić lepszą perspektywę.

„Budimex” wyraża gotowość kontynuacji prac w oczyszczalni ścieków w Kłajpedzie (gdzie roboty już w połowie są zaawansowane), jak tylko znajdzie się możliwość uregulowania długów, może nawet poprzez różne regulacje finansowe z Rosją. Planowa moc oczyszczalni - 160 tys. m sześć. na dobę.

Wspólnie z firmami niemieckimi „Budimex” prowadzi prace w Rosji i na Białorusi - przy obiektach dla potrzeb wyprowadzanych zza granicy byłych wojsk radzieckich. Trwają prace przy obiektach wycieczkowych między Soczi i Noworosyjskiem, na Ukrainie, w Moskwie. Piatigorsk, Nalczyk, Nowosybirsk - to wciąż szeroka wschodnia geografia obecności polskich budowlanych.

Gdybyśmy byli nieco bogatsi, „Budimex” budowałby więcej i w Wilnie, tak jak buduje obecnie daleko od nas pensjonat dla dzieci pracowników zjednoczenia produkcyjnego „Siewierowostok-żołoto”.

(W.P.)



# Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży bezpośrednio  
FSO Broma Nr 9  
Warszawa  
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT”  
ul. Wierzbowa 6 15-743  
Białystok  
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”  
ul. Wojska Polskiego 98  
16-400 Suwałki  
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2  
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.  
ul. Mazurska 4  
16-300 Augustów  
tel. 24-76



- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu

## Spotkanie w drodze 9. Obóz w Olicie dla Polaków Janina Zagałowa

W jesieni spotkała nas nowa katastrofa: znalazłam się na listach Polaków, którzy mają być zabrani do obozu, a dobra ich skonfiskowane. W wyniku bowiem układu niemiecko-radzieckiego chyba w 1939 r. ludność pochodzenia niemieckiego została przez władze niemieckie wycofana z krajów bałtyckich. Majątki te na Litwie - po Niemen - objęli litewscy chłopcy bezrolni. Teraz - po zajęciu tych obszarów przez hitlerowców - właściciele niemieccy mieli powrócić do swych majątków ziemskich na Litwie. Administracja niemiecka pozostawiła Litwinom wolną rękę w stosunku do Polaków, których należało pozbawić ziemi, aby ją przekazać Litwinom, ustępującym z użytkowanych przez nich majątków ponemieckich.

Udało mi się ująć z życiem z tej przygody, jak również uratować ojca (który przyjechał dla dopilnowania omlotów zboża) i kilku okolicznych sąsiadów. Prezes Koła Polaków-Rolników w olickim powiecie, pan Zdanowicz, opowiadał mi potem, iż były tajne instrukcje, aby przy okazji zabierania do obozu w Olicie z gminy Stokliszki, zgładzić w drodze dwie osoby, jego i mnie (pod zarzutem rzekomej ucieczki). Nie miałam już sposobności sprawdzenia tej informacji.

Sąsiedzi po trzech dniach ukrywania ojca wywieźli go na granicę powiatu, dokąd i mnie w furze przyjazny mi gospodarz - Litwin, dostarczył. On bardzo nalegał na tę formę mojej podróży. Bał się przykrości od swoich za przyjście mi z pomocą. Spotkaliśmy się z ojcem na terenie, gdzie byliśmy już całkowicie bezpieczni: w powiecie trockim.

Z dóbr materialnych, dla których rozpoczęliśmy ponowne zagospodarowywanie Gieraję, wieźliśmy owoc podziału pierwszego, ospale przez połowników (mających zapewne informacje z gminy o tym, że znaleźliśmy się na listach ludności, która miała być poddana dyskryminacji) prowadzonej miłości, 2 cetnary pszenicy.

### „Zielona” po raz ostatni

Udałam się jeszcze raz do „Zielonej”. Państwo Jankowscy byli pod wrażeniem wypadku w najbliższej okolicy. Sąsiedzi ich, Gołębiewscy, zostali rozstrzelani za przechowywanie Żydów u siebie. Właściciele „Zielonej” byli tym tak przerażeni, że odtąd z tą „moją” sprawą nie chcieli mieć nic wspólnego. I mnie zaczęli doradzać:

- Proszę się otrząsnąć od tych dzieci.

- W jaki sposób? - spytałam. - Czy mam je przywieźć tu do państwa, pod mostek, gdzie się z nimi spotkałam po raz pierwszy?

Nie otrzymałam odpowiedzi.

Rachunki - jak zawsze - przedstawili nadzwyczaj solidnie. Po jednej stronie znajdował się wykaz artykułów żywnościowych - jak mawiała Hela: „galanterijnych”: masła, wędlin oraz pasz dla bydła, jaką na przednówku użyczyli Janowi Kukolewskiemu z Anglenik. Po drugiej zaś cena futra karakułowego, oferowanego niejednokrotnie przez domokrajnych handlarzy. Obie pozycje się zgadzały. Zakomunikowali, że do czasu uregulowania należności za żywność zatrzymują owe wywiezione z Butrymańce damskie futro karakułowe.\*

W tym czasie mieli oni własne poważne kłopoty: najstarsza córka zachorowała na gruźlicę. Choroby tej pani Anna bała się dla swych dzieci, jak ognia. Na gruźlicę zmarła przed kilkoma laty babka, na gruźlicę był chory pan Józef, jakiegoś tłu gruźliczne wydawało się, iż było przyczyną i śmierci ich synka. Uważała, że wobec takiego nieszczęścia musi się skupić wyłącznie na sprawach własnej rodziny, siły męża oszczędzać, a córce zapewnić leczenie i wygody. Postanowiła obciąć wszelkie narośle, wchodzące w ich dom. Nie widziałam się odtąd z tą rodziną. Słyszałam, że w czasie repatriacji w latach 1958-59 przybyli do Polski i osiedlili się gdzieś na północy kraju.

### Komplety

Prowadząc tajne nauczanie młodzieży - aż po maturę, zachowywało się, rzecz jasna wszelkie wymagane środki ostrożności: kalendarz z imiennymi i niezbędne akcesoria, jak butelka wina (od lat ta sama) z kompletem kieliszków, przychodzenie i wychodzenie na lekcje w pojedynkę itp. Ale, muszę przyznać, iż pozbawiona byłam uczuć strachu z powodu kompletów. Nie wydawało mi się to tak strasznym narażaniem się może dlatego, że znałam przeżycia koleżanek, których mężowie uwikłani byli w bardzo ryzykowne działania polityczne, ciągle byli sadzani w więzieniu i udawało im się z nich wydostać, a uczennice moje w miodowych miesiącach małżeństwa sypiały na rewolwerach i amunicji, ukrytych w tapczanach.

Znacznie bardziej od niebezpieczeństw, jakie stwarzał nam fakt tajnego nauczania, przejmowałam się koniecznością prowadzenia całej grupy przedmiotów, a nie ściśle jednej specjalności, do której byłam najlepiej przygotowana, ale też przeżyciami moich uczniów i uczennic. Temu ojca aresztowano, tej brata. Rwała się

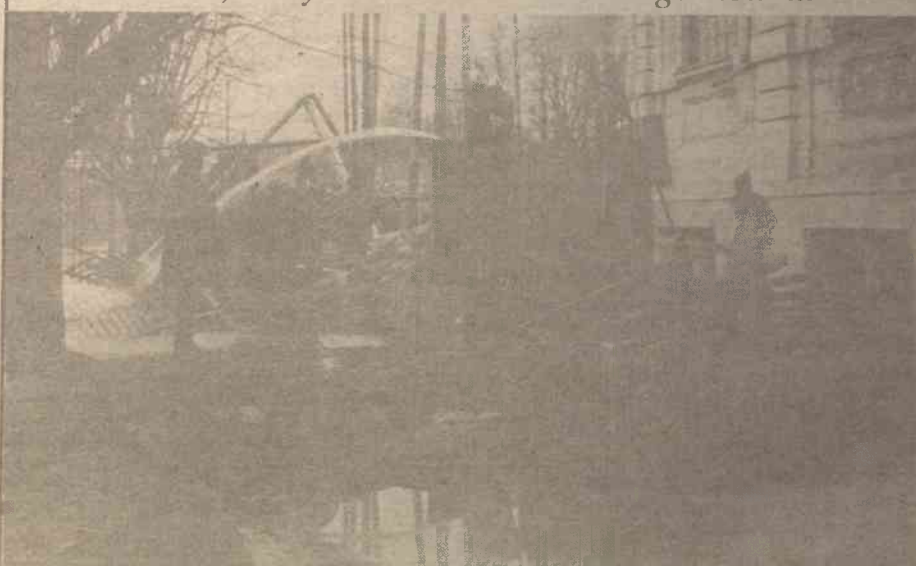
ciągłość nauki, bo trzeba było przeczekać czas ewentualnej obserwacji. Ktoś po żywność pojechał na wieś. A do lekcji trzeba było stale być porządnie przygotowaną. To „nałóg” nauczycielski. Mimo, iż komplety te były oficjalnie „zarejestrowane” u konspiracyjnych władz oświatowych z finansowego punktu widzenia nie dawały dokładnie określonego stałego budżetu. W tej materii było to „chodzenie po linie”.

Odetchnęłam więc z ulgą, kiedy dostałam stałą, dobrze płatną i ciekawą pracę w 1943 roku. Wynajęłam nowe mieszkanie. Powróciłam do jakiejś kontynuacji prac naukowych i do zaspokajania potrzeb kulturalnych. Dzieci chowały się zdrowo. Zdawało się, że najgorsze mamy już za sobą, gdy znowu nadeszły tragiczne dni.

(Cdn.)

\* 2 pary butów z cholewami i 2 jesionki męskie, wywiezione z Butrymańce przekazane zostały od razu obu mężczyznom - właścicielom.

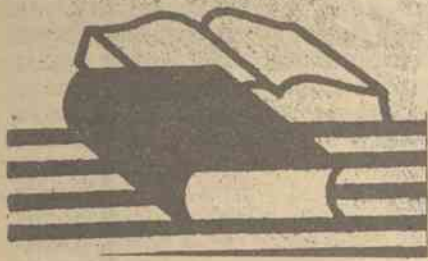
### To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Zakończenie akcji strażackiej w Wilnie w 1931 roku.

Fot. E. Zdanowski





## Historia - piórem publicysty

Historia Polski, czy może być tematem tej rubryki? Początkowo miałam wątpliwości, czy można szeroki zakres dziejów odnosić do Wilna li tylko. Jakoż sugestie czytelników upewniły, że trzeba tę pozycję tu zaanonsować. Chociażby przez postać autora - Stanisława Mackiewicza (Cata). Postać jakże znana w Wilnie, w życiu społeczeństwa polskiego, na emigracji. Przedwojenne życie wileńskie jakże by było mniej barwne, ogołocone bez jego osobowości. Znakomity ówczesnie redaktor naczelny „Słowa” pozostawił świadectwo swej własnej interpretacji bieżących zdarzeń, faktów, w tym pokusił się, pozostając na emigracji na własny historyczny wariant ojczystych dziejów najnowszych. Napisał to w chwili dość szczególnej - na świeżo, co historykom zazwyczaj nie udaje się, nie śpieszą też brać tego na warsztat bez dystansu pewnego w czasie. Zbyt gorąca bywa to materia i łatwo o wypaczenia, czy po prostu nietrafienie w interpretację zjawisk. Temperament S. Mackiewicza nie pozwolił mu być obojętnym, jakkolwiek nie historyk z wykształcenia, daje wyraz prawdziwej pasji badawczej. Wiemy, że napisał nie tylko „Historię Polski”, zajmował się epoką, postacią ostatniego króla Poniatowskiego, Piłsudskiego, Radziwiłłów.

Dwa tomy historyczne Mackiewicza dają syntezę dziejów od chwili wolnego Państwa Polskiego, czyli od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r. (I tom) i od 17 września 1939 do 5 lipca 1945 r. (II). Okres to, który stosunkowo do niedawna był dziwnie wypaczony, jednostronny i wielce zakłamany, łącznie z sylwetkami życia politycznego, jego tem faktograficznym. Uczymy się historii z podręczników i na

ich podstawie kształtuje się pierwsze zazwyczaj pojęcie, ramy ojczystych dziejów, ziemi na której się urodziliśmy. Niestety, przypominając niedawne minione wiemy, jak smutny był to okres. Niedziwne, że historia nie cieszyła się powodzeniem u młodzieży. Na szczęście dziś dochodzą nowe opracowania, nowe interpretacje, poglądy historyków różnych szkół. Możliwie, że nieco naiwnie zastosuję tu chwyt propagandowy, ale do złapania bakcyli poznawania dziejów własnego narodu idealnie pod tym względem służą właśnie książki Mackiewicza. Mniej może wykładnią historyczną, ale piórem, tą pasją, z jaką są napisane. To historia, którą się czyta niczym powieść detektywistyczną. Nie sposób się oderwać od tego tak żywego wykładu. To pozycja, która nie nuży, nie męczy, a każdym nowym spojrzeniem na wszystko daje nowe barwy. Jest to oświetlenie samego procesu zdarzeń, jego postaci, z licznymi charakterystykami, z dygresjami, pozornie odchyleniami od ciągłości tematu. Obok politycznych bohaterów Polski znajdują się zarysy innych, Mackiewicz nie kryje swych sympatii, czy odwrotnie, antypatii co do poszczególnych osób. To żywy korowód ludzi, poczynając od Piłsudskiego a kończąc na Sikorskim, czy Żeligowskim. Sylwetki te zabarwione własnym stosunkiem do nich naprawdę są plastyczne. To cały areopag świata działania politycznego tego wieku w Polsce, przy tym często się trafiają postaci z literatury, sztuki. Znalazła się też opcja na grono „Zagarów”. Ba, jakże bez tego, wszak trafiła na łamy tegoż Mackiewiczowskiego „Słowa”, faktycznie ich ojciec chrzestny. Znana to zresztą sprawa.

Żałuję, że od miesiąca leży „Historia” Mackiewicza w wileńskiej „Aurze”. Żałuję nie jej autora, a tych, którzy nie wiedzą, ile tracą nie sięgając po nią. A pozycja to dla każdego, kto interesuje się polityką na żywo (kogo ona dziś omija?) Mackiewicz tu przedstawia swoisty obraz spraw, które jeszcze nie odsunęły się w dzieje wieków. To nie jest praca o charakterze ściśle naukowym, ale autentyczna, krytycznym zmysłem napisana rzecz.

Jego piśmiennictwo, publicystyka ma walor wzorca, obok wielu mistrzów pióra można też pouczyć nieco i u Mackiewicza.

(D.)

Stanisław Mackiewicz (Cat) „Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do września 1939 r.” i „Lata nadziei 17 września 1939 r. - 5 lipca 1945 r. wyd. Głos, Warszawa 1990



## Droga do szkoły

Droga jak to droga: dwie równoległe koleiny wygniecione wyraźnie w twardszym gruncie, rozsypane się w piachu, ale zawsze równoległe, jak je koła wyznaczyły. Kopytniak pośrodku - z odciśniętymi podkółkami - znać bardziej dbały o konia gospodarz ostatnio przejeżdżał - albo też ślad zwykłego „bosego” kopyta.

Droga nie miała kierunku. Kierunek dla niej nadawałem ja: do szkoły i z powrotem. Zimą zawiana po uszy gubiła się z oczu. A rano, gdy jeszcze ciemno, stopy poomacku ustalały, czy to jeszcze przysypiany śniegiem najezdźony wczoraj trakt czy to już puch pobocza, bo się tam zapadało jeszcze głębiej. Przez lasy, przez wioski prowadziła wiernie, stawała się żywsza i bardziej przetrata.

Pierwszy ślad zwykle należał do pieszego, co zostawiał ślad z zakolami opisywanymi lewą nogą. Znaczyło, że dziś Krzywy był wcześniejszy ode mnie i już poszedł na wyręb lasu z niezmiennym toporem w ręku i opasany piłą. Był takim pół wahadłem wspaniałym i poznawałem go po tych ruchach z daleka. Wieczorem zazwyczaj spoty-

kałem go znowu. Jeżeli szedł prościej niż zwykle, było wiadomo, że tam w lesie z kompanami ogrzeli się trochę płynem ognistym. Innych od tego zataczało, a Krzywy starał się iść jak po strunie. Mogłem tylko policzyć ileż to razy na moim odcinku szukał zgubionego w śniegu toporka.

Raz w tygodniu inny ślad zaprasowywał na śniegowej karcie wszystkie wcześniejsze zapisy. Sprawcę jego nazywano Necułka - od niecki, którą za sobą na sznurku ciągnął. Sam był drobny, konia nigdy nie miał, a w dobie kołchozów było ich coraz mniej i na zawołanie trudno go było otrzymać. A więc Necułka brał zimą nieckę zamiast sanek i kuśtykał do miasteczka po liche zakupy, z którymi na wieczór dopiero wracał. Mówiono o nim, że trochę „trzępięty”, że „klepki brakuje”, ale serce miał dobre, bo jeszcze bardziej niedomagającym sąsiadom bochenek chleba przyciągnął. Wyglądało z daleka, jakby świnkę czarną na sznurku prowadził: z rana niską, a później ze dwa razy okazałszą.

Znało się melodię każdego koguta w każdej zagrodzie, każdego na pamięć psa szczekanie. Każdą powiastkę o miejscach pamiętniejszych związanych z jakimiś lokalnymi wydarzeniami, o kamieniach i drzewach. A ileż niespodzianek codziennych na tej drodze w dowolnym calu znanej mogło się wydarzyć. Ileż chrzcin, pogrzebów i wesel, spotykań poborców podatków, rajdów milicyjnych a później coraz częściej aut, rozwożących rozkazodawców z rejonu. I zawsze one jakoś nierozzerwalnie się wpisywały w geografie i smutniejszą historię tego pagórkowatego terenu z jeziorami w krajobrazie. W jego puls nieśpieszny trzech pór roku, które okres szkolny obejmował.

Droga była dodatkową lekcją każdego dnia wiążącą nieraz bardziej z rzeczywistością niż rzeczy poznawane nad szkolnej ławki pulpitem czy przy tablicy. Toteż pamięta się ją lepiej niż niejedną szkolny przedmiot.

Wojciech Radłowski

## PRENUMERATA

Roczna dla państw zachodnich wynosi 44 USD albo £ 28, półroczna - 22 USD i £ 14. Naszym stałym Czytelnikom na Zachodzie przypominamy, iż prenumerując nasze pismo przyczyniają się do obniżenia kosztów dostarczania pisma na Wschód.

Roczna prenumerata w Polsce kosztuje 200 tys., półroczna - 100 tys., kwartalna - 50 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-271 Banku Spółdzielczego w Pieszem - Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, ze wskazaniem dla „Znad Wili”.

Natomiast czeki personalne lub money-order'y w krajach zachodnich należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain - jednocześnie powiadamiając o tym redakcję „Znad Wili”:  
2001 Vilnius, Išganytojo 2/4,  
Lithuania

## Od nowa

# ROZBÓJ

Właśnie tak odpowiedział znajomy na pytanie, jak leci. Co - spytałem - obrabowali cię z mienia? Nie - odpowiedział. - Mam na myśli rozbój, jaki ogólnie zapanował.

Grzejąc ręce kawą o niejasnym pochodzeniu, w środku miasta ciągnęliśmy niespieszną rozmowę o tym, jak budując państwo prawa wpadliśmy w prawdziwe bezprawie. W zasadzie trudno o jakieś mechanizmy stabilności i bezpieczeństwa, choć ustawodawstwo jest niby bez zarzutu. Jakże zmieniła nas wolność! Jak różnie rozumiemy to pojęcie! Niewłaściwe jego traktowanie prowadzi jednak do wypaczeń. Również o ekonomicznym podłożu. Bo i wolny rynek przy okazji wyzwoił się spod jakiegokolwiek kontroli. Nie o kształtowanie cen tu chodzi. Idzie o pochodzenie sprzedawanych towarów, o ich wędrówkę przez punkty celne (czy raczej ich omijanie), ogromne przywileje dla jednych i niewiarygodne utrudnienia dla innych.

Tajemnicą odkryty jest proces prywatyzacji dawnych obiektów państwowych - od czasu do czasu obleci tylko sensacyjna wieść, kto za tym stoi. W rezultacie sporo nieruchomości sprywatyzowano za pieniądze, jakie się płaciło za przysłowiowy barszcz. Oczywiście, dla wybranych. Większość chętnych odeszła z kwitkiem. I choć teraz ci kapitaliści mają, rzecz jasna, wszystkie papiery OK, to nietrudno domyślić się, że w grę jednak wchodziły pieniądze i jeszcze większe znajomości.

Tragicznie sytuacja przedstawia się na wsi. Znaczną część sprzętu niemal za darmo wykupili różni udziałowcy. Wszystko pozostałe po byłych kołchozach po prostu rozkradzione. Nie pozostało ani siewników, ani żniwiarek. A już całkowita nieudolność reformy rolnej w wy-

kiła się w reprivatyzacji. Ziemia w dalszym ciągu w małym stopniu powraca do prawowitych właścicieli. Dla tysięcy ludzi trwa powtórne wywłaszczanie. Tym razem raczej z nadziei. Na ich ojcowiznach inwestują głównie ci, którzy mieli dojsca. Widząc swą bezsilność w zdobywaniu choć czegoś i lud roboczy, mający półwiekowe tradycje czerpania zysków z miejsca pracy, z upadających gospodarstw porozciągał na pierwszy rzut oka nieprzydatne żelastwo. Choćby koła od ciągników. Może się przyda. I rzeczywiście, dziś wszystko da się oficjalnie sprzedać. W komisie, czy z ogłoszenia.

Dawno rozkradziono z trwających w agonii zakładów przemysłowych wszystko, co może mieć choć jakąś przydatność. Bezrobotny od miesiąca Franek P. narzekał, że nie zdążył zdjąć tablicy honorowej swego byłego przedsiębiorstwa, gdyż ktoś ją przed nim już gwizdnął. A taki świetny wieszak można byłoby z niej zrobić!

Dawno już powynoszono, czy raczej wywieziono zapasy surowca, w szczególności metale kolorowe. Wymontowano całe podzespoły urządzeń technologicznych, jeśli były z miedzi czy ze stopów. Ba, proceder ten nie ominął pomników znanych osobistości, przerzucił się nawet na... cmentarze. Znikają całe nagrobki z metali. Tymczasem Litwa wchodzi do grona największych ich eksporterów spośród byłych republik sowieckich. Jakim cudem takie ładunki przekraczają szklaną granicę państwową, skoro podróżnym wyraca się zawartość ich skromnego bagażu na stoły?

Naturalnie, w czasie recesji nasilają się zjawiska negatywne. I kradzież ma swe wytłumaczenie, o ile przestępstwo może w ogóle mieć jakieś wytłumaczenie. Pomijając męty społeczne i pijaków, których sprywatyzowane zakłady pozbyły się w pierwszej kolejności, przestępstw dokonują też inteligenci, no i młodzież. Wiadomo, każdy chce żyć lepiej, ale bez pracy się nie

da. A ludzie odzwyczaili się pracować. Dochodzi więc do paradoksów: przy wzrastającym bezrobociu trudno o pracownika, nie koniecznie do kopania rowów czy zmiatania. Trudno o piekarka, stolarza czy dziennikarza. Takiego, żeby nie stać nad karkiem, nie popędząć, nie błągać o przerobienie pracy.

Powróćmy do zagadnienia z tytułu felietonu. Stosunek do rozgrabiania mienia państwowego, które zostało ogromnie uszczuplone i brak winnych sprawia, że inne przestępstwa włącznie z kradzieżą mienia obywateli traktuje się jakby drugorzędnie. Nie szkoda róż, kiedy płoną lasy? A tu i las niemal doszczętnie spłonął, i różę przepadały. Ktoś kiedyś mówił, że państwo, to my...

Do przemocy dochodzi coraz częściej w biały dzień - bynajmniej nie są to porachunki pomiędzy rodzimą mafią. Nie tylko na każdym kroku można się narazić na huligańskie wybryki, wszechobecna jest kradzież. Kradnie się ręczniki i wyprane spodnie z balkonu, żarówki na klatkach schodowych i kłamki w szkołach, elektryczne i ogrzewanie, dokumenty i utwory artystyczne poprzez nielegalne pirackie wydawnictwa książek, kaset wideo i z muzyką.

Nie pomaga i to, że nasze domy przekształcają się w fortece. Wielu przesładuje stres na myśl utraty dorobku w każdej chwili. Mieszkańcy niejednego bloku nie mogą spać po nocach od alarmów samochodowych. Biedni właściciele wozów, biedni ich sąsiedzi. Jak stoi cały rząd samochodów, to co chwila włącza się alarm, prawda czasem już od wiatru. Mimo to nie można powiedzieć, żeby samochodów z takim zabezpieczeniem nie kradziono. Złodzieje nawet specjalnym upodobaniem darzą takie wozy, jak podobnie pancerne mieszkania.

Poruszalem nieraz banalny w sumie temat taksówek. Nie będę przytaczać przykładów rozbójni taksówkarzy - jest ich za dużo. Najczęściej ofiarami padają przyjezdni. Dla państwa jednak jaksówkowa mafia jest nie do pokonania.

Skala przestępstw idzie w górę. Pora więc zadać pytanie: co robią organa praworządności?

Niedawno sąsiedzi zostali okradzeni z całego niemal dobytku życia. Policja nadjechała po ponad dwóch godzinach. Po interwencji telefonicznej po tamtej stronie znudzonym głosem powiedziano: czekać. Bo po drodze przecież trzeba wóz zatankować. Kiedy wreszcie przybył śledczy, taki młodzieńczy, wprost z ławy szkolnej, to tylko ramionami wzruszył. W komisariacie poradzono więcej: żeby w domu siedzieć.

Pretensji do pracy policji niemało. Wewnątrz resortu dzieje się też wiele niedobrego. Opinię publiczną zbulwersowało śmiertelne pobicie w Wilnie w czasie bezprawnego przesłuchania mieszkańca Landwarowa. Jeden z kierowników kontrwywiadu MSW zmuszał innego świadka tej sprawy do zmiany zeznań... Przy użyciu pogroźek! W niechlubnej pamięci pozostaje sprawa pobicia polskiego dyplomaty w oczach policjanta, przez jego podchmielonych kolegów, tylko z bardziej elitarnego oddziału.

Do przykrych incydentów dochodzi w miejscowościach podwileńskich. Uczestniczą w nich, niestety, żołnierze z Departamentu Ochrony Kraju. Niekiedy w ruch idzie broń. Wypadki pobić miały miejsce w Podbrodziu, ostatnio w Jaszunach. A przecież właśnie ludzie w mundurach mieliby stanąć w obronie miejscowej ludności, pomóc terenowej policji w zwalczaniu przestępczości, nie zaś w potyczkach dokładać tamtejszym stróżom porządku. O wynikach śledztwa w związku z tymi incydentami wciąż cicho.

Można szukać przyczyn takiego stanu rzeczy, analizować znowuż czynniki obiektywne. Byłoby to jednak za mało. Ma całkowitą rację mój znajomy, który podsumował nasze narzekania (modne) przy kawie w ten oto sposób:

- Niech nawet będzie biedno, chłodno i głodno przez pewien czas - nie jesteśmy dziećmi i wiemy, że bez wyrzeczeń nie da się stworzyć nowego ustroju - ale niech państwo wreszcie zaopiekuje się szarym obywatelem, zapewniając mu chociażby spokój. A żeby godniej mógł znośić wszystkie pozostałe niedogodności.

Tomasz Bończa